KSIĄŻKI DLA BOGATYCH.

Trzydzieści lat temu Redakcya «Przeglądu Tygodniowego», reprezentującego wówczas skrajną lewicę myśli naszej, rozpoczęła wydawnictwo małych niepokaźnych książeczek o niesłychanie nizkiej cenie. Bibuła, druk, cały wygląd zewnętrzny, często i tłumaczenie — bo były to zwykle przekłady — pozostawiały bardzo wiele do życzenia.

Dziś prawdopodobnie niechętnie wzięlibyśmy do ręki książkę tak wydaną, a jeszcze trudniej byłoby zmusić siebie do czytania tak słabych pod względem językowym tłumaczeń. Ale wówczas mniej na to zważano. Zapał do wiedzy pozytywnej, ścisłej, ogarnął społeczeństwo, a wydawnictwo to, dostarczając pożywienia wszystkim łaknącym po tak przystępnej cenie, znakomicie odpowiadało zapotrzebowaniu.

Tysiące tych drobnych tomików wchłaniało społeczeństwo nasze, pochłaniała je przeważnie młodzież kształcąca się, a nie mająca środków na kosztowne wydawnictwa. I tak, przez ten kanał niepozorny, wsiąkały w umysłowość naszą zbiorową ideje Mill'ów, Taine'ów, Lubbock'ów, Büchner'ów Huxley'ów i tylu innych, które takie wyraźne piętno wycisnęły na umysłowości całej doby dziejowej...

Dziś inne przyszły czasy — inne są upodobania. Na dużych prześcieradłowych stronicach czerpanego papieru, pod okładką wyszukanie antykwizującą lub pokrytą niemożliwemi arabeskami, ukazują się książki — przeważnie zbiory rymów — w których czerniejąca smuga farby drukarskiej znika wśród olbrzymich marginesów, a treści pod tą szczupłą warstewką czernidła ukrytej nie zawsze doszukać się można.

Książki te kosztują drogo, a więc cieszą się uznaniem księgarzy, którzy, pełni nadziei, pielęgnują ten nowy smak publiczności «wyborowej».

Książki te wyglądają — może nie zawsze ładnie — ale bądź co bądź «oryginalnie»; można je położyć w salonie obok albumów, nie wstydząc się za ich nizką cenę, a treść ich jest taka, że doskonale nadają się do zagajenia flirtującej rozmowy.

Książki te znajdują uznanie wśród tych, którzy w wyborze strawy duchowej, przywykli kierować się maksymą handlową: «nizka cena — lichy towar». Ten nowy rodzaj towaru wygląda istotnie obok dawnych wydawnictw tanich tak, jak cienkie angielskie sukienko przy grubej tkaninie siermiężnej; ale tylko dopóty, póki go w ręku trzymamy. Gdy zagłębiamy się w treść — niejeden pożałuje takiej zamiany wartości wewnętrznej na zewnętrzną...

Nie chcemy wszakże wchodzić w ten szczegół. Zostawmy na uboczu treść książek, a mówmy jedynie o ich szacie zewnętrznej.

Pewna redakcya, dokładająca wszystkich usiłowań, aby w tym kierunku, nie powiemy dogodzić wybredności ogółu — bo jej nie ma nasz czytelnik — ale ją rozwinąć, podnosiła podobno zasługę swoję w tym kierunku. Smutne to zaiste świadectwo składa sobie czasopismo, gdy do tego rodzaju zasług już odwoływać się musi. Nie wchodząc wszakże w rozbiór estetycznej wartości i smaku tego lub owego wydawnictwa, a zapominając na chwilę o planetarnej odległości, dzielącej doniosłość treści książki od jej wyglądu, zapytajmy siebie: czy wykwintnie wydana książka jest istotnym postępem?

Milej jest zapewne trzymać w ręku rzecz ładną niż brzydką; ładnie też wygląda szafka oszklona z tomami oprawnemi w dobry szagren z wyciśnieniami odpowiedniemi. Ale — każdy to rozumie — ta ozdobność zewnętrzna podnosi w ogromnym stopniu cenę książki, nic a nic nie wpływając na jej wartość istotną, wartość użytkową, którą jest treść. Bo ten wygląd wykwintny ma oczywiście istotne znaczenie tylko dla tych, u których głównem przeznaczeniem książki jest błyszczeć w salonie i nadawać intelektualny pozór mieszkaniu.

Wynikiem więc tego upiększenia książki jest z konieczności zmniejszenie koła jej czytelników. Książka droga nie zwraca się do ogółu, do mas łaknących wiedzy lub innej strawy duchowej;

szuka ona koła «wybranych», tych, których los wyposażył materyalnie.

Wszakże ci «wybrani» pod względem uposażenia materyalnego, nie zawsze, a nawet bardzo rzadko, są również wybranymi na polu ducha.

Jeśli więc książka zawiera dobrą treść, to bogata szata zewnętrzna w sposób dwojaki okazuje się dla niej szkodliwą: najprzód dlatego, iż ogranicza w znacznym stopniu zakres rozpowszechnienia tych dobrych myśli; powtóre dlatego, że zmniejsza w ogromnym stopniu szanse ocenienia ich i uznania.

Wprawdzie można się pocieszać odwrotnym rozumowaniem: jeśli treść książki jest zła i degradująca, to nie wiele osób ją pozna. Ale co do tego rodzaju książek, to najlepiej, aby się wcale nie ukazywały.

Wszakże treść książki nie zostaje zupełnie niezależną od koła czytelników, do którego ma przemawiać; nie jest dobrą lub złą jedynie tylko dlatego, iż autor ma dobre lub złe myśli. Najbardziej niezależny z pisarzy, świadomie lub mimowolnie, ulega częściowo wpływowi tego audytoryum, do którego przemawia; stosuje sposób wyrażenia, wybór przedmiotów, po części nawet i sądy, do sposobu myślenia tych, dla kogo pisze, a z którymi wiąże go cały szereg oddziaływań wzajemnych, jakie wywierają uznanie lub oziębłość czytelnika, jego aprobata lub potępienie.

Takie więc zacieśnienie koła czytelników nie może nie wpłynąć i na treść utworów. Pod grozą zupełnego nieuznania, a co za tem idzie — i nieczytania tych utworów, muszą one odpowiadać gustom i usposobieniom swoich czytelników. Z zakresu więc interesów szerokich, od zagadnień i tematów budzących zajęcie mas, muszą schodzić do spraw obchodzących tę szczupłą gromadkę; w tonie swoim muszą się stosować do upodobania w nowości, w drastyczności, w zaciekawieniu jakąkolwiekbądź niespodzianką, chociażby niesmaczną, byle dającą pozór oryginalności. Bo klasy, które czytują drogie książki, nie skłonne są traktować literatury poważnie: jest ona dla nich rozrywką, modą, przedmiotem flirtu. A ponieważ, każdy lubi widzieć w książce, jakby w źwierciedle, odbicie własnej postaci duchowej, więc wszystko, co wychodzi po za sferę, do której należą czytelnicy kosztownej książki, niemile jest w niej widziane.

Czy wobec tego książka zbytkownie wydana jest postępem

w literaturze? — Ze stanowiska kunsztu drukarskiego, wziętego w oderwaniu od jego właściwego przeznaczenia, traktowanego jako «sztuka dla sztuki», może być uważana za taki. Ale sztuka drukarska ma sens tylko wtedy, gdy służy celom literatury. Literatury zaś przeznaczeniem — przemawiać do szerokich mas, wlewać zdobycze wiedzy do treści życia, ozłacać je różowemi promieniami ideału, rzucać w nie surowy nakaz żądań etycznych; nie zamykać się w ciasnym kółku dla dogodzenia sybarytyzmowi smakoszów o stępionem podniebieniu, nie mogących już naprawdę rozróżnić słodyczy od goryczy.

Wiek XIX stworzył tani dziennik, a ledwie zapoczątkował sprawę tanich książek; miejmy nadzieję, że wiek XX dokończy to dzieło, a przez to przyczyni się do osłabienia ujemnego wpływu wyłącznie dziennikarskiej lektury, oraz wynikającej z niej płytkości sądów i połowiczności wykształcenia. Z szacunkiem więc witajmy książkę tanią, przemawiającą do szerokiego ogółu, potrącającą o interesa powszechne i ogólne. Nie dajmy sobie zaimponować zbytkownym wyglądem książki, jak nie imponuje rozumnemu człowiekowi galowy strój osoby, ukrywającej często pustkę i nicość wewnętrzną. Inny ideał miał wielki wieszcz nasz, gdy marzył o tem, by książki jego zajrzały «pod strzechy»...

Niechże i współczesnych autorów dumą będzie, aby prace ich ukazywały się raczej pod skromną okładką tanich wydawnictw, niż w zbytkownej, chociaż często niepięknej szacie «książek dla niewielu». Bo nietylko do szerszych mas przemawiają wtedy, nietylko w liczniejszych i szczerszych sercach budzą odgłos współczucia, lecz, co najważniejsza, spełniają właściwiej powołanie swoje, jako utworów literatury, którym jest wychowanie i podniesienie całego społeczeństwa.

Książki dla bogatych są jednym z objawów tego niezdrowego indywidualizmu, który cofa się wstecz od dokonanej w XVIII stuleciu syntezy z ideą równości; który wyrzeka na demokracyą za to, że nie jest dość wykwintną, a za ideał sobie stawia pasożytnictwo garstki zuchwalców, rozpierających się wśród dorobków cywilizacyi całej ludzkości, jak dorobkiewicz w świeżo nabytym pałacu, nad którego wytworzeniem i ozdobą pracował szereg pokoleń znawców i miłośników sztuki.

Literatura nasza zbyt szanowną ma przeszłość, zbyt piękną spuściznę, aby potrzebowała przybierać tony intruza w świat myśli i ducha. Jak dobry ton w stroju przeciwny jest jaskrawości

i przesadzie, tak i w szacie zewnętrznej książki, wolimy wygląd skromny i gustowny nad krzyczący, często arlekiński, strój tak zwanego «modernizmu».

HISTORYA W POWIEŚCIACH NASZYCH.

(Dokończenie).

IV.

Z wieku XVII posiadamy nietylko liczne, ale także niektóre znakomite powieści. Aleksander Bronikowski występuje tu z czterema swojemi utworami. W jednym przedstawił *Więzienie we Francyi Jana Kazimierza Wazy* (1828); w drugim p. t.: *Elekcya* (1829) opowiedział dzieje wyboru Michała Korybuta; w trzecim p. t.: *Jan III i dwór jego* (1830) rozwinął szeroki obraz stosunków polskich w ostatniej ćwierci XVII stulecia; w czwartym wreszcie w *Pretendentach* (1828), przechodząc już w początki XVIII wieku, odmalował spotkanie się w Strasburgu trzech nieszczęśliwych wygnańców, co marzyli o koronie, t. j. Jakóba Sobieskiego, Stanisława Leszczyńskiego i Jakóba Stuarta, który poślubił Maryą Klementynę Sobieską.

Równocześnie z Bronikowskim probował i Fryderyk Skarbek, skądinąd utalentowany pisarz, opowiedzieć artystycznie odsiecz wiedeńską w *Damianie Ruszczycu*, ale bez powodzenia. Potem przez lat dwadzieścia ukazywały się słabe jeno opowiadania na tle wieku XVII, takie jak Józefiny Osipowskiej *Zofia Olelkiewiczówna* (1842), Romana Laskowskiego *Trzy sieroty* (1842), *Hiszpanka w Polsce* (1843), obie niby z czasów Zygmunta III, a dalej: *Ostatnie chwile Michała Korybuta i Elekcya Jana III* (1847), *Michał Odrowąż z czasu oswobodzenia Wiednia* (1857) i t. p., wliczając w to także pierwsze ułomne powieści historyczne Kraszewskiego: *Kościół Święto-michalski* (1832), *Ostatni rok panowania Zygmunta III* (1833), *Ostatnia z książąt Słuckich* (1841).

Dopiero Henryk Rzewuski swoim *Rycerzem Lizdejką* (1852) stworzył zajmujący i pełen życia obraz najazdu szwedzkiego na Polskę za Jana Kazimierza. Oświetlenie historyczne osób jest tu wprawdzie bardzo często fałszywe, ale wszystkie postaci żyją naprawdę; wątek rozsnuwa się swobodnie, a niektóre pomysły

(tworzenie oddziałów partyzanckich) pomogły później Sienkiewiczowi do utworzenia jednego z najlepszych utworów swoich (mianowicie *Potopu*, tę samą chwilę obrazującego).

Kraszewski równocześnie z Rzewuskim też dobę obrobił w *Kordeckim* (1852), ale poprzestał na skromniejszem zadaniu, na opisie obrony Częstochowy, posługując się obficie pamiętnikiem przeora klasztoru jasnogórskiego. Powieść jego, a raczej opowiadanie jest sympatyczne, lecz większego artystycznego znaczenia nie posiada. Z kolei zabrał głos T. J. Jeż, opowiadając *Historyę o pra... pra... dziadku* (1860) z samych początków XVII stulecia, z uwydatnieniem dążności podnoszenia chłopów do znaczenia czynnej siły narodowej. Inne sprawy tego stulecia podjął w opowiadaniach: *Z ciężkich dni* (1877), *Z burzliwej chwili* (1881), zawsze udatnie i silnie kreśląc stosunki na Rusi.

Wówczas to po raz trzeci zwrócił się Kraszewski do wieku XVII i drobnemi zazwyczaj rysami, posługując się często formą pamiętnikową, czerpiąc sposoby mówienia z Paska, różne chwile tego stulecia odtworzyć usiłował, lecz tylko w szczegółach osiągał wyniki artystyczne. Trzykrotnie probował odmalować wielki czyn wojenny, odsiecz wiedeńską: *Pamiętnik Mroczka* (1870), *Cet czy licho* (1882), *Adama Polanowskiego... notatki* (1888); ale trzykrotnie tylko stronę prywatną życia dobrze pochwycił. Z wyprawą wiedeńską styka się pośrednio *Historya o Januszu Korczaku i pięknej miecznikównie* (1875), przedstawiająca dzielną walkę na kresach wschodnich. *Żywot i sprawy Imci Pana z Gołczwi Medarda Pełki* (1876) obejmuje bardzo długi szereg przygód od czasów wojny szwedzkiej 1655 r. aż do wyboru Sobieskiego na króla; opowiadanie odznacza się werwą. Niema tej werwy w powieściach należących do znanego «cyklu». W *Bajbuzie* (1885), kreślącym obrazy z czasów panowania Zygmunta III, pomimo wcale dobrego pomysłu w postaci tytułowej, widzimy same drobne scenki, bez żadnego wspaniałego obrazu. *Na królewskim dworze* (1886) również przeważają drobne sceny, gdy wielkie plany wojenne Władysława IV stosunki z Kozaczyzną są traktowane pobieżnie. Ślady wielkiego znękania umysłowego widać w *Bożym gniewie* (1886), mającym przedstawić początek wojen kozackich, a obrobionym po kronikarsku; podobnie jak w *Królu Piaście* (1888 — panowanie Michała Korybuta).

Gdy te ostatnie powieści Kraszewskiego się drukowały, wystąpił Henryk Sienkiewicz ze swoją trylogią: *Ogniem i mie-*

czem (1884), *Potop* (1886), *Pan Wołodyjowski* (1887), świetnie, po mistrzowsku obrazując te samę czasy — i odrazu pozyskał sobie serca i umysły czytelników.

Niezupełnie był zadowolony Zygmunt Kaczkowski, zarzucając Sienkiewiczowi, iż istotnego ducha dziejów nie pochwycił. Sam więc zabrał się do dzieła i napisał *Abrahama Kitaja* (1886), uwydatniając głównie rozprzęganie się organizmu państwowego, a wystawiając wyprawę wiedeńską, jako wyjątkowy objaw dzielności narodu, objaw, który nie przyniósł dodatniego wyniku. Myśl ta była niewątpliwie rozumna, niektóre sceny znakomicie napisane, niektóre postaci świeże i oryginalne, ale całość, jako powieść — chybiona; brakło jej i dobrej kompozycyi i żywszego uczucia.

Równocześnie Wincenty Rapacki opracował jeden epizod z czasów Władysława IV w *Grzechach królewskich* (1885 — bunt Kostki Napierskiego); a Adam Krechowiecki rozpoczął swój zawód powieściopisarski, ogłaszając *Starostę Zygwulskiego* (1887), gdzie przedstawił rokoszan występujących przeciw Zygmuntowi III. *Veto* na szerokiem tle roztacza nam sceny życia publicznego i prywatnego za Władysława IV. Cykl opowiadań wydawany pod ogólnym napisem: *O tron*, ma zobrazować smutną i bolesną dobę panowania Michała Korybuta i początki rządów Jana III, aż do okropnej sceny spalenia Łyszczyńskiego na stosie za mniemaną bezbożność. Dotychczas wyszły trzy części tego cyklu: *Ostatni dynasta* (1898), *Piast* (1899), *Sława* (1900). Sceny gwałtowne i namiętne, osobistości silne, energiczne, lepiej się autorowi udają, aniżeli łagodne i rzewne. O ścisłą prawdę historyczną dba on bardzo. — Odosobnione miejsce zajmuje powieść Walerego Przyborowskiego p. t.: *Aryanie* (1876), mierna pod względem talentu.

V.

Wiek XVIII, najczęściej u nas brany za przedmiot opracowań powieściowych, rozpatrzę w dwu działach, jako czasy saskie i okres Stanisława Augusta, ponieważ są one całkiem od siebie różne pod względem cywilizacyjnym.

Otóż pierwszą próbę odmalowania czasów saskich dał nam Julian Ursyn Niemcewicz, przeciwstawiając im czasy Księstwa warszawskiego, w powiastce p. t.: *Dwaj panowie Sieciechowie* (1815). Obszerniej, szczegółowiej zarysowała stan obyczajowy

za Augusta III Klementyna Tańska (późniejsza Hofmannowa) w dwu swoich drobnych arcydziełach: *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* (1824) i *Dziennik Franciszki Krasińskiej* (1825). Fryderyk Skarbek z mniejszem powodzeniem opowiedział przygody *Adama Tarły* (1827). Nastąpiła potem długa przerwa w osnuwaniu wątku na pierwszej połowie XVIII wieku; tak że dopiero w r. 1847 ukazuje się słaba powieść Józefa Wiślickiego: *Pani Orzelska*, na intrygach dworskich za Augusta II oparta, bez talentu i bez dokładnej znajomości czasu napisana.

Fałszywy pod względem kolorytu, ale wyborny jako żywe opowiadanie jest *Adam Śmigielski* (1851) Henryka Rzewuskiego, przedstawiający okres walki stronników Stanisława Leszczyńskiego z wojskami Augusta II. Czasy Augusta III tenże autor obrobił w *Zaporożcu* (1854), najsłabszem swojem dziele, zaledwie tu i ówdzie wykazującem wielki talent. I Zygmuntowi Kaczkowskiemu nie powiodło się malowidło zatargu Augusta II z narodem, w rozwlekle pisanej powieści p. t.: *Sodalis Marianus* (1859); *Bracia ślubni* zaś (1853) przedstawiają tylko stosunki prywatne za Augusta III.

Dopiero Kraszewski, osiadłszy w Dreźnie i zapoznawszy się z dokumentami, zaczął odtwarzać czasy saskie ręką pewną, ze spokojem artysty i wybornego znawcy, którego żaden wybryk obyczajowy, żaden błąd polityczny nie dziwi, gdyż obecne mu są w pamięci całe takich objawów szeregi. Wrażenie, jakie z przypatrywania się tym obrazom życia rozpasanego lub bezmyślnego odnosimy, jest zazwyczaj bardzo przykre: intrygi, szalbierstwa, przekupstwa, pijatyki, zrywanie związków rodzinnych, samolubstwo brutalnie tryumfujące nad uczciwością i poświęceniem, zjawiają się tu jako cechy znamienne i trwałe stosunków, napełniając duszę goryczą i wstrętem. Pod względem artystycznym jednak mamy tu nieraz sceny, a nawet całe grupy scen wykończone świetnie, barwnie, plastycznie, z takiem wyzyskaniem sytuacyi, a zarazem z taką miarą, jak w rzadko której powieści historycznej Kraszewskiego. Najlepszą z nich bezwątpienia jest pierwsza *Hrabina Cosel* (1873), malująca w szerokich rysach hulaszcze życie na dworze Augusta II, płochość króla i silne przywiązanie kobiety śmiałej, odważnej i ambitnej; i inne atoli mają niepospolite zalety, jako to: *Brühl* (1874 — oprócz ministra królewskiego, jezuita Guarini, dumny i lekkomyślny Sułkowski); *Z siedmioletniej wojny* (1875 — działalność ajentów politycznych, bezradność rządu sa-

skiego wobec potęgi Prus i t. d.), *Starosta warszawski* (1877 — syn ministra, Aloizy Brühl, Franciszek Salezy Potocki, Sołłohubowie), *Grzechy hetmańskie* (1879 — Jan Klemens Branicki, Czartoryscy), *Skrypt Fleminga* (1879 — znowu czasy hulaszcze Augusta II). Słabe są powieści z «cyklu» do tej epoki odnoszące się, jako to: *Za Sasów* (1890), *Saskie ostatki* (1890). — Obok tych powieści, zawierających albo przeważnie, albo w znacznej mierze pierwiastek historyczny, są inne, malujące stosunki czysto prywatne z uwydatnieniem zepsucia obyczajowego, przemocy możnych, braku wymiaru sprawiedliwości za Augusta II i III. Takiemi są *Bratanki* (1871), *Herod Baba* (1872), *Sąsiedzi* (1878), *Wilczek i Wilczkowa* (1878), *Pułkownikówna* (1881), *Na bialskim zamku* (1882). Historya szlachecka: *Pan na czterech chłopach* (1878) jest jedynym obrazkiem z czasów saskich, przedstawiającym wyłącznie dodatnie postaci — oczywiście na prowincyi.

Z tejże epoki, lecz nie z pod panowania Sasów, ale z historyi króla Leszczyńskiego i jego córki, wzięte zostały dwa opowiadania; jedno skreślił Karol Hoffman p. t. *Król wygnaniec* (1856); drugie Kraszewski p. t.: *Męczennica na tronie* (1887 – smutne losy Maryi Leszczyńskiej, wydanej za króla francuskiego Ludwika XV).

Czasy Stanisława Augusta najświetniej przedstawione zostały przez Henryka Rzewuskiego i Zygmunta Kaczkowskiego; lubo wyprzedziło je głęboko pomyślane i ładnie obrobione opowiadanie Dominika Magnuszewskiego p. t.: *Posiedzenie u Baciarellego* (1834).

Rzewuski wielką sławę swoję zawdzięcza głównie *Pamiątkom Imci Pana Seweryna Soplicy* (1839—41) i *Listopadowi* (1845). Znakomity dar opowiadania językiem i stylem staroszlacheckim, żywość wspomnień tradycyą mu przekazanych, jowialność dawna nie wykluczająca nowszego dowcipu, fantazya plastyczna ogromna, i pewien stopień przedmiotowości w malowaniu zarówno sympatycznych, jak i niemiłych autorowi osobistości, sprawiły, że owe dwa utwory Rzewuskiego pozyskały odrazu nadzwyczajne uznanie krytyków i chciwie były czytane przez ogół. Z czasem zapał do nich się zmniejszył: odsłonięto słabe ich strony; ale to pozostało pewnikiem, że rozleglejszego nad *Listopad* obrazu cywilizacyi staropolskiej w zetknięciu z modą i wyobrażeniami francuskiemi w wieku XVIII, dotychczas nie posiadamy, pomimo prób bardzo licznych, podejmowanych przez siły pierwszorzędne.

Kaczkowski daleko większą ilość zarysów i powieści pozostawił. Obrazował on głównie obyczaje domowe i w tem był najszczęśliwszy. *Bitwa o Chorążankę*, *Gniazdo Nieczujów*, *Pierwsza wyprawa pana Marcina*, *Kasztelanie Lubaczewscy*, *Swaty na Rusi*, zapoznają nas w sposób bardzo powabny z zewnętrzną stroną życia szlachty sanockiej zarówno przed rozbiorem kraju, jak i potem. Wszystkie zalety żywego opowiadania i malowniczego kreślenia scen skupiły się w obszernej powieści p. t. *Murdelio* (1854), której brak jeno szerszych widnokręgów politycznych, ażeby mogła stanąć obok *Listopada*. Mniejszą wartość posiada *Starosta Hołobucki* (1857), dworskie stosunki kreślący; w *Anuncyacie* (1859), opowiadającej epizody z Konfederacyi barskiej, dobrze jest nakreślona postać tytułowa; *Grób Nieczui* przenosi nas w czasy zupełnego upadku kraju i opowiada walki legionistów i udział polaków w wojnach napoleońskich.

Z czasów Konfederacyi barskiej, legionów i dziejów następnych zaczerpnął treść do swych skromnych, uczuciem ogrzanych obrazków Kajetan Suffczyński (Bodzantowicz), wydając po kolei następne książki: *Rodzina konfederatów* (1856, 1869), *Boje polskie i przygody żołnierskie* (1871), *Zawsze oni* (1875).

Jan Zacharyasiewicz wydobył na jaw udział mieszczaństwa w sprawach narodowych, kreśląc bardzo ładny szkic p. t.: *Konfederat* (1861); mniej natomiast udatnie przedstawiają się jego zarysy chwil tragicznych z czasów Stanisława Augusta w powieściach: *Marek Poraj* (1867), *Noc królewska* (1872), *Chleb bez soli* (1872). Lepsze są drobne obrazki zawarte w książce *Z pod trzech zaborów* (1892).

W związku z Kaczkowskim wspomnieć wypada powieści Władysława Łozińskiego, który z właściwem sobie ożywieniem oraz zamiłowaniem do powikłanych przygód poszedł w ślady mistrza, pisząc *Pierwszych galicyan* (1867), *Legionistę* (1870), a zwłaszcza najlepsze: *Opowiadania Imci Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej* (1874—76).

Kraszewski dostarczył najwięcej obrazów XVIII wieku, z początku malując je jednostronnie, lecz z czasem coraz bardziej stając się przedmiotowym. *Maleparta* (1844), to jakby antyteza *Pamiątek Soplicy;* co u Rzewuskiego było białem, to czarno u Kraszewskiego się przedstawia. *Dyabeł* (1855) jest znacznie wielostronniejszym; zepsutemu światu stolicy przeciwstawione zostało patryarchalne życie na prowincyi. *Staropolska miłość* (1859) maluje

wiernie, wytrwałe, zrezygnowane kochanie prowincyalisty w stosunku do płochości wielkoświatowej. *Dola i niedola* (1864) kreśli bolesne przejścia człowieka szlachetnego w gruncie, ale słabego charakteru, nie mogącego oddziaływać na kuszące powaby rozkoszy i ponętne a dowcipne wywody «encyklopedystów», wolteryanizmu. W *Żelidze* (1865) i *Ongi* (1867, inaczej: *Krwawe znamię*) wystawione są ciemne strony rodzin arystokratycznych, zatargi i nienawiści wzajemne, wynikłe z dumy lub wyścigu celem dopięcia mniej lub więcej samolubnych celów. W *Orbece* (1867) na tle zepsucia obyczajowego czasów Stanisława Augusta, nakreślił autor obraz bezwstydnego wyzyskiwania chorobliwej miłości bohatera tytułowego przez ladacznicę Mirę. *Półdyable weneckie* (1868) przy ślicznym opisie miejscowości, przedstawia pokochanie i poślubienie mieszczki przez szlachcica polskiego. *Tułacze* (1868—1870) to zamierzona przez Kraszewskiego, ale względnie do obudzonych wymagań słabo wykonana epopeja o losach wygnańców od upadku Konfederacyi barskiej do upadku rewolucyi listopadowej. W *Bezimiennej* (1868—69) mnóstwo nadzwyczajnych przygód na tle powstania Kościuszkowskiego. *Sto dyabłów* (1870) to mozaika z czasów Sejmu czteroletniego. Podobna treść, tylko więcej skupiona, w *Baranim kożuchu* (1881 w «Tygodniku ilustr.», osobno dopiero 1900). *Król i Bondarywna* (1875) to sceny ze zjazdu w Kaniowie. *Król w Nieświeżu* i *Ostatnie chwile księcia wojewody* (1877) malują nam postać popularną Radziwiłła Panie Kochanku. *Sceny sejmowe* (1875) — to bolesny obraz nieszczęsnych narad w Grodnie 1793 r. *Warszawa w r. 1794* (1871) samym tytułem mówi o swej treści. *Pod Blachą* to wesołe życie Warszawy za czasów pruskich, książę Józef Poniatowski, pani Vauban i t. d.

Inne, jeszcze liczniejsze powieści Kraszewskiego mają tylko ogólne tło drugiej połowy XVIII wieku, z krótkiem zaznaczeniem epoki historycznej; wypełnione zaś są wypadkami życia prywatnego, charakterystyką obyczajową. Oto ich spis: *Szaławiła* (1870 — mało wykształcona t ę ż y z n a), *Przygody pana Marka Hińczy* (1870 — poszukiwanie karyery przez miłego i zdolnego próżniaka), *Ewunia* (1871 — wytrwała miłość szlachcianki dla chudopachołka), *Zemsta Czokołdowa* (1871 — zatargi rodzinne), *Papiery po Glince* (1872 — przebiegi zręcznego obieżyświata, zyskującego łaski Radziwiłła Panie Kochanku), *Boża opieka* (1873 — awanturnicze dzieje Janka Leliwy), *Kawał literata* (1876 — niedouk karyerowicz), *Syn marnotrawny* (1877 — znowu obraz t ę ż y z n y, wyborny), *Macocha* (1873 —

(1873 — sprawy teatru narodowego), *Sniebotowie* (1881 — znowu zatargi rodzinne). W tych utworach przeważa strona ciemna: rozpasanie namiętności, lekkomyślność, zepsucie lub przewrotność. Za przeciwstawienie temu zepsuciu można uważać obrazki cnotliwej obyczajności na prowincyi, zawarte w takich powieściach, jak: *Bracia rywale* (1877), *Sekret pana Czuryły* (1877), *Zadora* (1878 — syn chłopa), *W pocie czoła* (1881 — również syn chłopa, dorabiający się fortuny bez wypierania się przeszłości), *Raptularz pana Mateusza Jasienickiego* (1880), *Stara panna* (1881), *Klasztor* (1882 — sympatyczne malowidło staropolskiego życia klasztornego, w którem nie było miejsca na fanatyzm i nieludzkie odpychanie jednostek w imię wiary).

Mówiąc najogólniej, sceny życia potocznego, stosunki literackie i teatralne w powyższych powieściach Kraszewskiego są daleko lepiej odmalowane, aniżeli wielkie wypadki dziejowe, wybitne postaci, które wywarły wpływ na losy narodu. W żadnej zaś niema takiego skupienia wszystkich czynników twórczych, jak u *Hrabiny Cosel*, to też pomimo, że niektóre szczegóły są w nich lepsze, świetniejsze, niema pomiędzy niemi całości doskonalszej.

Okropne stosunki między rodzeństwem na tle XVIII wieku odmalował Józef Dzierzkowski w *Skarbcu* (1855); a otumanienie szlachcica przez magnata, wciągającego go podstępnie do Konfederacyi targowickiej w *Uniwersale hetmańskim* (1857). Powstanie Deniski pod sam koniec XVIII stulecia, udaremnione zdradą Dąbrowskiego, z wielką żywością i plastyką opowiedział T. T. Jeż w *Krwawych dziejach* (1862). Sylwetkę poety Kniaźnina na tle dziejowem nakreślił Adam Rzążewski w *Pierwszym Romantyku* (1884).

Pomimo tak licznych prac powieściowych, o wieku XVIII nie można bynajmniej twierdzić, iżby już wszystkie strony cywilizacyi owoczesnej znalazły odbicie artystyczne; owszem, dla przyszłych twórców pole do zasługi i do wypróbowania lotu swej wyobraźni jest jeszcze bardzo a bardzo obszerne.

VI.

Co do wieku XIX, to on dla nas jest z natury rzeczy jeszcze spółczesnością; były atoli w nim momenty, które już przeszły całkowicie do dziedziny historyi; takiemi są czasy pruskie (od 1796 do 1807), rok 1830/31, wojna krymska (od 1853 do 1856), lata 1860/64.

Powieści zatem, do tych momentów się odnoszące, znajdą właściwe miejsce w tym spisie.

Czasy pruskie odtworzyła pierwsza na podstawie żywej tradycyi Klementyna Hoffmanowa w powieści p. t.: *Karolina* (1839). Niebawem potem z innej strony ukazał je Fryderyk Skarbek w *Pamiętnikach Seglasa* (1845). Rozwinęli ten obraz szeroko Paulina Wilkońska w *Skalińcach* (1864), Kraszewski we wspomnianem już opowiadaniu: *Pod Blachą* i Adam Rzążewski (Aër) w *Złudzeniach* (1899).

Czasy poprzedzające lata 1830/31 i następujące po nich, były odmalowane w sposób namiętny najprzód przez Jana Czyńskiego w *Jakobinach polskich* (1833), potem przez Konstantego Gaszyńskiego w opowiadaniu: *Pan Dezydery Boczko i sługa jego Pafnucy* (1846), dalej przez Edmunda Chojeckiego w *Alkhadarze* (1854), następnie przez T. T. Jeża w *Wasylu Hołubie* (1858), w *Pierwszem Bożem przykazaniu* (1861), w *Pani komisarzowej* (1866), w *Drugiem Bożem przykazaniu* (1866), w *Sprawie ruskiej* i w *Ostapku* (1874), przez Jana Zacharyasiewicza w *Czerwonej czapce* (1872, albo *Nemezys*) i w *Świętym Jurze* (1862); wreszcie przez Z. Kaczkowskiego w *Świętej Klarze* (1895). Samym rokiem 1830/31 zajmuje się wyłącznie powieść Zygmunta Kaczkowskiego p. t.: *Wasi ojcowie* (1892).

Okoliczności połączone z wypadkami wojny krymskiej znalazły dotychczas, o ile wiem, jedynego malarza w T. T. Jeżu, a mianowicie w jego opowiadaniu p. t.: *Hryhor serdeczny* (1874, nowe wydanie 1898).

Lata 1860—64 obrobił na gorąco Kraszewski, przejęty do głębi myślą, żeby nic z tego, co przeżył sam, lub o czem od innych się dowiedział, nie zmarniało w zapomnieniu, więc skrzętnie notował zarówno ważne, jak nawet drobne zdarzenia, dyskusye, mało dbając o ich artystyczne wyzyskanie i niezbyt się troszcząc o nakreślenie wykończonych, pełnych w sobie charakterów. Dopiero po upływie pewnego czasu, kiedy się powieściopisarz oswoił z nowym dla siebie materyałem, kiedy obok przejęcia się uroczystością i powagą chwili dziejowej, zaczęła się pojawiać w umyśle jego chłodniejsza refleksya, obrazki przemieniały się na obrazy, w których artysta musiał zwrócić baczniejszą uwagę na postaci niż na wypadki, gdyż te w zasobach pamięci jego już się wyczerpywały. Wówczas w malowaniu niektórych scen wzniósł się Kraszewski do takiej siły, jakiej naprózno szukalibyśmy w po-

wieściach z powszedniejszych chwil życia naszego; ale całości, którąby znakomitą nazwać było można, nie utworzył. Wydawał te dzieła pod pseudonimem Bohdana Bolesławity. Oto ich tytuły: *Dziecię starego miasta* (1863), *Szpieg* (1863), *Para czerwona* (1864), *My i oni* (1865), *Żyd* (1866), *Na wschodzie* (1866), *Hybrydy* (1867), *Dziadunio* (1869), *Zagadki* (1870—72), *Kochajmy się* (1870), *Nad Spreą* (1874).

Takie są dzieła, z których można z naszych powieści zaczerpnąć, w sposób łatwy i przystępny, pewnej wiedzy historycznej. Nie przywiązując się zbytecznie do szczegółów w przedstawieniu ludzi i wypadków, nie biorąc za rzetelną prawdę wszystkiego, co powieściopisarze ze względów artystycznych wzięli z własnej fantacyi, czyli, zachowując się wobec nich krytycznie, potrafi czytelnik pochwycić prądy dziejowe, wyrozumieć ducha czasu i przyswoić sobie pewne określone poglądy na przeszłość, ażeby z nich wysnuć wnioski o rozwoju dziejowym i o naszym dzisiejszym do niego stosunku.

P. Chmielowski.

WYROK DZIEJÓW.

Błogosławieni wy ciszy, ubodzy,
Co, ciężką tylko w życiu znając pracę,
Pchacie wóz dziejów po postępu drodze,
Głaz na świetlane kujecie pałace;

Co pogrążeni w noc niewiadomości,
W progu tych świątyń nawet nie staniecie;
Czyja dłoń zwiędła w przedwczesnej starości,
A myśl stroskana nie wie nic o świecie...

Błogosławione i wy, wielkie duchy,
Których wzrok wieszczy w przyszłość mglistą sięga,
Za czyim tchnieniem, jakby lekkie puchy,
Przerzuca karty tajna losów księga...

Błogosławieni wy czynu kapłani,
Których dłoń nawy ster dziejowej chwyta,
Wiodąc ją w przyszłość przez nurty otchłani,
Gdy rzeczywistość w swych zawiasach zgrzyta...

Lecz tym, co płody z życia niwy łzawej
Zgarnąć chcą sobie rękami chciwemi,
A dla swej uczty płochej i plugawej,
Ścielą kobierce na skrwawionej ziemi;

Co w samolubne pragnienia bogaci,
Uciech swych tylko kłaniali się bogu,
Nie zamarzyli o szczęściu dla braci
I nie stanęli u przyszłości progu —

O tych pogardy i przekleństwa słowy
Wspomni jedynie wielka dziejów księga,
I piętno hańby spadnie na ich głowy,
A imię ich zmaże letejska potęga.

D.

TYP KOBIETY WSPÓŁCZESNEJ

W NAJNOWSZEJ POWIEŚCI POLSKIEJ.

Nikt chyba nie zaprzeczy tej prawdzie, że literatura pełni rolę nadzwyczaj doniosłą w rozwoju społeczeństw; widzimy tu wzajemne oddziaływanie życia na twórczość i utworów ducha na objawy życia. Podobnie woda oceanu paruje i unosi się w wyższe warstwy atmosfery, aby się znów skroplić i zasilić jego głębiny. Literatura musi koniecznie odbijać w sobie wszystkie prądy życiowe, aby posiąść ów pierwiastek prawdy, który jak sól pokarmom, zapewnia jej trwanie, na rozwój zaś charakterów w znacznym stopniu wpływają książki, zwłaszcza w młodości przeczytane. Nawet pewne typy spotykane w życiu, urabiają się, bądź świadomie, bądź nieświadomie, pod wpływem świeżo przeczytanej, głośnej powieści. Utwory Orzeszkowej wychowały całe pokolenie kobiet, co zaś do Sienkiewicza, to któż nie stwierdził, że po wyjściu *Bez Dogmatu* Płoszowskich zaczęliśmy coraz częściej spotykać po salonach i na ulicy. Była to zapewne w znacznej części poza lub też suggestya, ale częstokroć też powieść odgrywała rolę czynnika uświadamiającego; jednostka dopiero wtedy poczuła czem jest właściwie, gdy jej przed oczy postawiono typ, w którym jak w zwierciedle, przejrzeć się mogła.

Powieść przytem napisana z talentem, jako objaw twórczości bardziej bezpośredni, więcej nas może pouczyć o życiu i aspiracyach danego społeczeństwa, aniżeli tendencyjne i po doktrynersku nieraz napisane artykuły.

Rzućmy okiem na galeryą postaci kobiecych w powieści współczesnej, aby ocenić, o ile posunęliśmy się ostatniemi czasy w pojęciach co do stanowiska kobiety w społeczeństwie, i który z autorów naszych dał nam *najwierniejszy obraz duszy niewieściej we wszystkich jej objawach i pożądaniach, jakie w niej wytworzyły warunki życia współczesnego?*

W Anglii p. Ward, we Francyi zaś dwaj autorowie mężczyzni, mianowicie Paweł Margueritte i M. Pevost, starali się stworzyć typ kobiety nowej, «nowej Ewy», która ma się wyłonić wkrótce z chaosu walk i cierpień, na jakie narażona jest kobieta dzisiejsza, pragnąca zdobyć stanowisko człowieka. Dziwna rzecz, że u nas pierwszy Zygmunt Krasiński w *Niedokończonym poemacie* wyraził o kobiecie przyszłości myśli, tak wyprzedzające czasy, w których były wyrzeczone, że dziś żadna najzapaleńsza feministka nie mogłaby żądać więcej; a Prevost w swoich *Vierges fortes* tę samą myśl rozwija, każąc kobiecie walczyć z własną słabością, aby stać się strażniczką najwyższych ideałów etycznych i tym sposobem ludzkość całą odrodzić. Margueritte zaś powiada w swojej powieści *Femmes nouvelles:* «Jeżeli kobieta chce być rzeczywiście równą mężczyźnie, niech to nie będzie niewolnicze naśladownictwo; niech zostanie przedewszystkiem kobietą, nie zrzekając się swego właściwego wdzięku. Niech zamiast być chybionym mężczyzną, nowa kobieta stara się być pod wielu względami podobną do dawnej... Trzeba żeby kobiety stworzyły sobie nie nową formę, ale nową duszę».

Nasza powieść nie poszła tak daleko w usiłowaniu rozwiązania kwestyi kobiecej; zajmowały ją dotychczas więcej zagadnienia społeczne i ogólne psychologiczne; często bardzo nawet kwestya ta bywa traktowana z punktu humorystycznego i satyrycznego, jak np. w *Emancypantkach* Prusa, gdzie owa feministka, panna Howard, albo też obraz sesyi kobiecej, jest prawdziwą karykaturą ruchu kobiecego. Wprawdzie nader wdzięczny i sympatyczny typ Madzi przedstawia bezgraniczną dobroć serca i poświęcenie, ale zarazem niezaradność, która potrzebuje koniecznie opieki silniejszego ramienia. Wszystkie zresztą kobiety w *Emancypantkach,* feministki i niefeministki, bez opiekuńczego mężowskiego skrzydła

czują się najnieszczęśliwszemi. Wogóle nasza literatura nie posiada jeszcze podobnego typu feministek, jakie dał Prevost w swoich *Vierges fortes*.

Jednakże oprócz Orzeszkowej, która dała całą galeryę postaci kobiet uświadomionych i szlachetnych, rozważanych już niedawno w tem piśmie w wyczerpującym artykule, mamy jeszcze kilku innych młodszych autorów, posiadających pod tym względem zasługi, gdyż przedstawili parę typów kobiecych obecnej doby, z całą znajomością rzeczy. Do tych należy Zapolska, Godlewska, Reymont i Żeromski. Zapewne niejednego z czytelników zdziwi, dlaczego na czele tego szeregu imion nie wymieniłam Sienkiewicza — otóż odpowiem, że Sienkiewicz w swojej galeryi przepysznie odmalowanych postaci, nie dał ani jednego typu kobiety współczesnej, takiej, jaką wyrobiły najnowsze stosunki. Maryni Połanieckiej bowiem nie możemy zaliczyć do współczesnych; jest to bohaterka ze szkoły Hoffmanowej, która nakazywała kobiecie kryć się ze swoją inteligencyą i wykształceniem, żeby nie urazić mężczyzn.

Wśród zastępu młodych powieściopisarzy, Reymont w *Komedyantce* i *Fermentach*, Godlewska w *Katonie*, dali typy kobiet z okresu przejściowego. Tylko że Janka, bohaterka *Komedyantki* i *Fermentów*, to jakaś istota żywiołowa, nie mająca w życiu żadnych określonych celów, ani ideałów. Janka wyłamuje się z karbów towarzyskich, ale w imię czego, dla jakiej idei? Czy ma w istocie talent, czy też idzie jedynie za swoim rozbujałym temperamentem, tego nikt nie wie, zarówno jak i ona sama. Jest impresyonistką, szuka wciąż czegoś nowego, nieznanego, silnego. Po ojcu swoim, który zakończył żywot w szpitalu obłąkanych, odziedziczyła pewne cechy anormalne; niektóre jej postępki rażą swoją brutalną nieświadomością i każą domyślać się w niej zaniku niektórych uczuć i instynktów kobiety kulturalnej; zdradzają brak wszelkiej subtelności. Jeśli mam być szczerą, to Janka wydaje mi się niekiedy wprost niesmaczną. Tak samo jak i wiele innych typów w *Fermentach*, zaliczyć ją należy raczej do dziedziny patologii niż psychologii.

Sam autor, jak i jego bohaterka, w obu tych powieściach zdawał się nie wiedzieć, czego chce i dokąd dąży, ani też, co ma począć z siłami, których nadmiar czuł w sobie. Dopiero w *Ziemi Obiecanej* stanął na wyżynie swego talentu.

Powrócimy jeszcze do tej powieści, wpierw jednak pomó-

wimy o *Katonie* Godlewskiej. Literatura nasza poniosła dotkliwą stratę w osobie niedawno zmarłej Ludwiki Godlewskiej, gdyż młoda autorka z każdą powieścią wznosiła się coraz wyżej i byłaby doszła z pewnością do wysokiego stanowiska w piśmiennickie, gdyby jej śmierć nie porwała przedwcześnie. Obdarzona umysłem refleksyjnym i na tyle trzeźwym, aby nie uledz prądom modernistycznym, posiadała jednakże w swym talencie dość pierwiastku lotnego i subtelnego, aby przyswoić sobie wszystko, co jest dodatniego w najświeższych prądach. Szkoda, że jej ostatnia powieść *Nowy Adam* nie została ukończoną, zmarła bowiem autorka przywiązywała do niej wielkie znaczenie, jako do jednego z ogniw całego szeregu utworów, w których chciała wyczerpać do dna kwestyę małżeńską i wogóle kwestyę duchowego stosunku kobiety do mężczyzny. — W *Katonie* występuje na pierwszy plan sprawa wieczyście roztrząsana we francuskiej powieści: mąż, żona i «ten trzeci» — ale jakże inaczej jest ona tutaj rozwiązana! Młoda dziewczyna wychodzi za mąż, nie mając pojęcia o miłości, jedynie z szacunku i przyjaźni. Po kilku latach małżeńskiego pożycia niezamąconego żadną chmurką, wśród którego umysł jej i dusza rozwijały się w obcowaniu z człowiekiem szlachetnym i rozumnym, kochającym ją całem cercem, Emilia spotyka się z przyjacielem męża, pięknym, o artystycznej wrażliwej duszy, Zygmuntem Znamienieckim, który odkrywa nagle przed nią, czem jest miłość rzeczywista. Tu Emilja występuje wyraźnie, jako typ kobiety z epoki przełomowej, przejściowej, — z epoki kobiet zbuntowanych. Gdyby należała do poprzedniego pokolenia kobiet zrezygnowanych, zamknęłaby miłość swą głęboko w sercu i cierpiałaby milcząc, wierna do końca obowiązkowi — jeśliby zaś urodziła się w czasach, kiedy kobiety będą miały większą swobodę wyboru i większą świadomość, wówczas prawdopodobnie owa tragedya uczuć nie miałaby miejsca. Ale ona jest dzieckiem chwili obecnej, więc wzgardziła milczącą rezygnacyą, chciała być szczerą, bądź co bądź, i nie zważając, że łamie tem serce kochającego ją nad życie męża, wyznaje mu swą miłość dla Zygmunta. Cóż uczyni Krępic? Czy wybuchnie sceną zazdrości, czy skończy samobójstwem? Jest bowiem w tej samej sytuacyi, co *Jaques* G. Sand; — ale nie pójdzie w jego ślady... On zdobywa się na największą ofiarę, na jaką człowiek kochający zdobyć się może; dla szczęścia ukochanej kobiety wyrzeka się jej i wydaje ją za mąż za Zygmunta; sam nawet jest obecnym na ślubie i tylko jako jedyną

pociechę, zostawia sobie dziecko. Przewaga moralna stoi tu po stronie mężczyzny, bo Emilia porwana wyłącznem uczuciem zapomina o obowiązkach matki, to też one mszczą się na niej, zakłucając swem wspomnieniem spokój i szczęście, jakiego używaćby teraz powinna w pożyciu z ukochanym. W objęciach Zygmunta, wobec cudnej przyrody włoskiej spogląda w dal z tęsknotą, myślą ulatując do kraju i zapytując wciąż: «Co oni tam robią?» Nie może zapomnieć ani o człowieku, kochającym ją z takiem zaparciem, ani o dziecku, które pozbawiła opieki macierzyńskiej.

W *Dobranych Parach* Godlewska w samej bohaterce, Hance, daje również do pewnego stopnia typ kobiety z epoki przejściowej, szlachetnej ale słabej; «nową kobietą» jest tu Jadwiga Linkowska, doktor medycyny. Kocha ona swój zawód, który uprawia z zamiłowaniem, ale zarazem jest wzorową żoną i matką; potrafi zająć się gospodarstwem domowem i czuwać nad wychowaniem dziecka; męża, który nie dorasta jej inteligencyą, kocha poczciwie i wiernie, przekształcając lekkoducha na człowieka pracowitego i użytecznego. Ale gdy mąż ten domaga się od niej, by rzuciła praktykę lekarską, ona wyjeżdża od niego razem z dzieckiem i nie wcześniej powraca aż Leon wyrzeka się swych niesłusznych żądań. Nie tyle tu studya lekarskie, jak ten właśnie postępek maluje kobietę nowych zapatrywań, umiejącą bronić swej niezależności duchowej.

Nowy Adam miał przedstawić parę napozór dobraną rzeczywiście, gdyż złączoną węzłem duchowym, oraz wspólną czcią dla sztuki. Miłość ich nie wypłynęła z zewnętrznych tylko podniet, ani z pociągu zmysłów, lecz stała się łącznikiem pomiędzy dwoma duchami równymi sobie. A jednak mężczyzna niebawem uczuwa zazdrość względem tej sztuki, która powinnaby ich łączyć wzajemnie; nie może on pogodzić się z tą myślą, że miłość nie stanowi dla jego żony całego świata, lecz że po za nią pozostaje jeszcze dla niej niezmierzone pole natchnień i rozkoszy twórczych, czerpanych z tego źródła. Uniesiony wreszcie obłędem zazdrości, mści się nad dziełem, które mu zabrało połowę duszy ukochanej kobiety, ciskając je w ogień, ona zaś, rażona tym ciosem, dostaje obłąkania. Takie miało być zakończenie powieści, którą śmierć w połowie przerwała. — Autorka w obu ostatnich powieściach stanęła na stanowisku, które wśród grona męzkich krytyków wywołało pewne oznaki protestu, chociaż bynajmniej nie ukrywała ujemnych stron w kobiecie dzisiejszej. Ale w ostrych rysach od-

malowała walkę toczącą się pomiędzy kobietami pragnącemi wyrosnąć ponad zwykły poziom kur i gęsi, a przeciętnym ogółem męzkim, patrzącym na to z niechęcią. Czytamy np. takie zwierzenia Linkowskiej: «Kobiety, jak ja, nie po różach idą do swego celu, kto może, podsunie im cierń pod nogi i już dwa razy ojcowie, którym uratowałam dzieci od śmierci, odwdzięczyli mi się zapytaniem: cobym zrobiła, gdyby podczas mojej nieobecności w domu, mojemu dziecku stało się co złego? Dodali jeszcze: że pewno miałabym wyrzut przez całe życie... Czy którejkolwiek z kobiet, siedzących całe dnie u szwaczki lub u znajomych, zadał kto takie ciężkie, tak dojmujące pytanie?»

Dodajmy jeszcze, że sama zmarła autorka była pięknym typem kobiety nowej, wysoko uświadomionym, prawym i szlachetnym, a śmierć jej uczyniła lukę, nietylko w szeregach piszących, ale także w gronie jednostek wartościowych.

Zapolska w swojej powieści p. t.: *Janka* przedstawiła duszę kobiecą, zrazu znajdującą się zupełnie w stanie embryonu, lecz następnie rozwijającą się pod wpływem miłości dla człowieka, oddanego zupełnie pracy dla idei. Janka chowana jest przez ojca dziwaka i tyrana, zupełnie jak wschodnia odaliska, nic się nie uczy, nic nie robi, ojciec jest tego przekonania, że tylko syn przedstawia jakąś wartość, jako reprezentant rodu, dziewczęta zaś są niczem. To też jest ona bierną niewolnicą, nie ma pojęcia o żadnych wyższych celach istnienia, aż dopiero spotkanie z Kuniewiczem, który był korepetytorem jej brata, budzi stopniowo jej ducha z uśpienia. Gdy Kuniewicz wyjeżdża do Paryża, ona podąża tam również, przechodzi przez wszystkie stopnie opuszczenia i nędzy, odepchnięta przez ukochanego człowieka, który brutalnie rzucił jej w twarz zapewnienie, że jej nigdy nie kochał, gdyż dręczy go obawa, iż miłość może mu być zawadą w pracy dla idei. Nieszczęśliwa dziewczyna złamana moralnie, przytłoczona niedostatkiem materyalnym, nie umiejąca pracować, tuła się odpychana wszędzie, wśród obcego, nielitościwego społeczeństwa, ale w ogniu cierpienia duch jej wyrabia się i mężnieje. W końcu dostaje się do nocnych przytułków, gdzie się styka z istotną nędzą, i ona obecnie również nędzarka materyalnie, ale duchem bogata, tknięta współczuciem, zostaje w przytułku jako dozorczyni. Kuniewicza spotyka wreszcie dogorywającego na suchoty; dopiero teraz pojmuje on duszę Janki, i spostrzega się, że zbłądził, odpychając jej miłość; w kilka dni potem umiera w szpitalu. Jankę

znaleziono na pół obłąkaną na jego grobie. Po ciężkich kolejach i przejściach powraca wreszcie do kraju; śmierć ojca i brata czyni ją właścicielką dużego majątku. Smutna jest, ale bynajmniej niezłamana, bo wierzy, że duch ukochanego unosi się nad nią, więc pragnie w myśl jego wszystko czynić: dla niej on żyje zawsze. Prześliczne jest to zakończenie powieści, gdzie autorka wypowiada swoje poglądy na nieśmiertelność ducha. — Ewolucya kobiety - lalki w kobietę człowieka jest tu przeprowadzona znakomicie. W *Jance* od początku do końca zda się brzmieć ów okrzyk bolesny, który Krasiński kładzie w usta kobiecie: «Duszę miałam, duszę mam, a na ziemi ciało mi tylko przyznano: Ty, Boże, sądź, coś mi tę duszę dał!»

Gdyby utwór ten nie zawierał paru scen zbyt naturalistycznych, oraz paru dziwactw stylowych, mógłby stanąć w rzędzie najlepszych powieści z ostatnich lat kilku i dziwić się należy, dlaczego nasza krytyka tak mało zwróciła nań uwagi, podczas gdy *Komedyantka* Reymonta wywołała tak liczne artykuły i odezwy, z przyczyny, iż ma jakoby przedstawiać kobietę nowoczesną z jej wszystkiemi dążeniami i aspiracyami.

Przejdźmy teraz do *Ziemi Obiecanej* tegoż autora. Gdzieindziej już wspomniałam o tej powieści [1]), dziś tylko chcę nadmienić o paru typach kobiecych tam się znajdujących. Mianowicie występują na pierwszy plan jako postaci dodatnie, Anka, narzeczona kuzynka Karola Borowieckiego, oraz Mela Grünszpan, inteligentna żydówka, która kocha się w doktorze Wysockim, szlachetnym altruiście i ideologu. Anka jest kobietą z charakterem i pełną uświadomienia. Sama jej powierzchowność, w której autor potrafił nader umiejętnie podkreślić znamienne rysy charakteru i temperamentu, zdradza już jej usposobienie odrazu: «Szaro-błękitne oczy patrzyły z pod zupełnie czarnych brwi, jasno, spokojnie, ale z pewną surowością». Anka umie kochać i poświęcać się; oddaje cały swój fundusz narzeczonemu na budowę fabryki, a nawet w końcu zastawia albo sprzedaje na ten sam cel swoje kosztowności, w sekrecie przed nim; zraniona jednak w swej miłości, widząc, że go zaczyna krępować pierścionek zaręczynowy, bo chciałby poślubić Madę Müller, aby za pomocą jej milionów zdobyć upragnione stanowisko wśród łódzkich potentatów, zwraca mu go bez

---

[1]) Ob. *Współczucie w najnowszej powieści polskiej* «Pogląd na świat», 1901, Nr 4.

żadnych scen, bo jej do tego nie dopuszcza wysoko rozwinięta godność niewieścia. Po latach kilku, Karol przesycony bogactwami i potęgą, i tęskniący teraz za jakimś wyższym celem w życiu, spotyka w parku Helenowskim Ankę, zupełnie taką samą jak dawniej, «pełną sił i pełną czarującego wdzięku, prostoty i szlachetności». Z rozmowy dowiaduje się, że dawna jego narzeczona kieruje ochronką dla dzieci robotników, i że w tem znalazła szczęście spełnionego obowiązku. Do niego nie żywi już żadnego żalu, tylko siostrzane współczucie. Pod wpływem owej rozmowy, Karol, powróciwszy do domu, zaczyna się zastanawiać nad własnem życiem i dochodzi do wniosku, że przegrał własne szczęście. Pisze do Anki list, prosząc ją o wskazówki potrzebne mu do założenia ochronki dla dzieci swoich robotników. «Człowiek nie może żyć tylko dla siebie — nie wolno mu tego pod grozą własnego nieszczęścia» — taki jest ostateczny wynik rozmyślań Borowieckiego, do których popchnęło spotkanie i rozmowa z Anką. Przedstawia się ona, jako rodzimy, swojski typ kobiety, urobiony na podstawie surowego pojęcia o obowiązkach, wysokiego poczucia własnej godności, serdecznego współudziału w ludzkiej niedoli, co się maluje w jej opiece nad okaleczonymi robotnikami z fabryki, a zarazem uszlachetniony i pogłębiony przez świadomość i zrozumienie pracy społecznej obywatelskiej. Jest to jedna z tych kobiet, która gdziekolwiek się znajdzie, zawsze dla otoczenia swego będzie prawdziwym skarbem i źródłem dobrych natchnień — potrafi ona poświęcić się aż do zupełnego zapomnienia o sobie, nie stając się wszakże niczyją niewolnicą, nie tracąc nic ze swej samoistności.

Mela natomiast jest dobrą i szlachetną, ale w gruncie bierną istotą; kocha doktora Wysockiego, rozumie i odczuwa jego ideały, a jednak ulegając woli rodziny, wychodzi za ordynarnego Moryca Welta i po roku małżeńskiego pożycia pod wpływem otoczenia usposobienie jej ulega najzupełniejszej zmianie; idealna Mela staje się zwyczajną łódzką damą, bezmyślną i flirtującą. Smutna ta metamorfoza następuje zbyt szybko, jakby to sądzić można z poprzedniego zachowania się Meli. A jednak sam Moryc Welt przyznaje, że Mela posiada to «coś takiego», co się nazywa duszą. Smutne też robi wrażenie owa dusza, która gnieciona coraz więcej przez zmateryalizowane, wrogie otoczenie, zamiera powoli i zostaje pogrzebaną. Ileż to dusz takich ginie wśród owego otoczenia, a posiadaczki ich stają się temi pospolitemi, bezmyślnemi

istotami, jaką została później szlachetna, idealna Mela! Są jednakże pomiędzy niemi takie, które się zdobywają na siłę odporną, które walczą i bronią się rozpaczliwie przeciw zalewowi poziomych instynktów i nędzy moralnej — co tak tragicznie umiała przedstawić Zapolska w *Małce Szwarcenkopf.*

Teraz przejdziemy do dziennika Joasi w *Ludziach Bezdomnych.* Z góry uprzedzam zarzut, że w artykule poświęcam tej bohaterce Żeromskiego więcej miejsca, niż poprzednio przytoczonym postaciom kobiecym; dwie są bowiem ku temu przyczyny. Najprzód, chociaż Joasia aspiracyami i poziomem duchowym nie przerosła szlachetnych typów kobiecych, zjawiających się w naszej literaturze od pewnego czasu, jednakże żaden z nich nie był tak skończonym, tak idealnie zharmonizowanym, tak wszechstronnie pojętym.

Dziennik Joasi odsłania nam całą głąb duszy niewieściej, tak jak gdyby autor pozwolił zajrzeć do jej wnętrza przez szklanną szybę, za którą wstawił lampę rozświetlającą wszystkie zakątki tej duszy. Powtóre w uwagach, co krok spotykających się w dzienniku, mieści się tyle głębokich myśli, dotyczących kwestyi kobiecej, że zasługują one na dłuższe zastanowienie się nad niemi, chociażby dlatego, że wyszły z pod pióra męzkiego, więc tem samem są zabezpieczone przeciwko zarzutowi stronności. Niekiedy autor kładzie w usta swojej bohaterki uwagi o kobiecie, tchnące tak wielką prawdą i mądrością życia, że podziw bierze, skąd umysł męzki doszedł do takiej znajomości najgłębszych tajników duszy niewieściej, której mężczyzni znali dotąd jednę tylko stronę. Dotąd mieliśmy tylko Narcyzę Żmichowską, która w utworach swoich dała subtelną analizę duchów kobiecych, ale ona sama była kobietą, mogła tedy łatwiej wniknąć w owe tajniki, niekiedy nawet nieuświadomione przed samą sobą.

W dzienniku Joasi odsłania się przed nami przedewszystkiem dusza ludzka piękna, przejrzysta jak woda w strumieniu: pewne jednak, nadzwyczaj subtelne odcienia podkreślają jej pierwiastki kobiece: np. jej wytworna delikatność co do pojęcia o czystości atmosfery moralnej, bezgraniczne poświęcenie, niemal kult dla uczuć rodzinnych, nakoniec łagodna, smętna poezya, jaką tchną owe wspomnienia młodej nauczycielki. Bo ta istota urocza o wysokiej kulturze moralnej i umysłowej, to biedna nauczycielka, należąca do szarej armji pracownic, biegających od rana do wieczora po lekcyach, z jednego końca miasta na drugi. Gdzież tu

poezya w tem życiu, po większej części spędzanem w tramwajach, na ulicy, lub przy lekcyi z tępymi dzieciakami, którym wbija się w głowy gramatykę francuską, lub inny, równie zajmujący przedmiot? W tem leży tajemnica wielkiego talentu, że we wszystkiem potrafi się doszukać źródła żywej poezyi. On pokazał, że nietylko Hanie, Liliany i Anielki, owe istoty bierne, wpatrzone w jedyne słońce swego życia, w mężczyznę, a więdnące jak kwiat bez jego promieni, że nietylko one potrafią być poetycznemi, i że kobieta, pracująca samodzielne, a od siedmnastego roku życia borykająca się bez żadnej pomocy ni opieki z twardymi warunkami, może posiadać urok i wdzięk niewieści, którego nie umniejszają bynajmniej jej umysł rozwinięty i znajomość praw przyrody.

Tamte epigonki Ofelji i Desdemony, nim poznają miłość, już marzą i śnią o niej; Joasia niema czasu na marzenia, zajęta od rana do nocy lekcyami, pochłonięta przez obowiązki rodzinne — pracuje bowiem na dwóch braci, z których młodszy kształci się za-granicą, starszego zaś losy zagnały daleko w obcą, posępną krainę.

Zresztą miała sposobność lepiej poznać życie, niż inne panny w jej wieku, które nigdzie się nie ruszyły bez opiekuńczego skrzydła cioci lub mamy. A jednak zaręczyć można, że większa część ich nie odznacza się taką łabędzią czystością duszy, jak ona, która szczerze notuje w swoim dzienniczku każdą myśl, każde najtajniejsze poruszenie wewnętrzne. To też nie może znieść i wciąż oburza się na otaczające ją kłamstwa i fałsze, w których atmosferze wychowuje się większość naszych dziewcząt.

W kilku słowach, stanowiących jak gdyby komendę dla samej siebie, dzielna dziewczyna wyraża zasady, któremi się rządzi w życiu: «Zachowywać czystość duszy i nie dawać do siebie przystępu niczemu podłemu!» «Uczucia nasze nie mogą drzemać, muszą mieć jakiś wyraz w czynach». W wykrzyku tym czuć moc i krzepkość duszy młodej, świeżej, pełnej zapału, niezłamanej jeszcze zawodami. Przyjdzie i na nie kolej.

Ale najciekawsze są uwagi ogólne o kobietach i o ich stanowisku w społeczeństwie. Tomy całe zapisano już w kwestyi kobiecej, a żadne w nich zdanie nie odznacza się tak swoją jędrnością, jak następne: «Jeżeli w duszy kobiety jest próżnia, którą mogłaby zająć dążność do jakiegoś światła, to w tej próżni naturalną rzeczy koleją rosną owoce złości, głupstwa, złego wychowania...» A jakże trafną i ciętą jest następująca uwaga: «Co do

twierdzenia, że emancypantka, która już nie ma o co zapytać mężczyzny, jest zjawiskiem brutalnem, to wyznałam, że takiej kobiety dziś jeszcze wcale niema. Doścignąć mężczyzny nie może wprost z powodu mniejszego zasobu sił fizycznych (gdyby miała nawet przez sobą drogę bez przeszkód i... pułapek). Jeżeli zatem «niewiadomość» nietylko «grzechu nie czyni, ale oprócz tego nadaje «urok», to pomimo wszelkich wysiłków, jeszcze kobieta będzie długo bardzo «uroczo» głupsza od mężczyzny. Dziś wreszcie nie chodzi wcale o to, żeby mężczyznom dorównać, lecz o to, żeby coraz mniej zostawać w tyle we wszystkiem...»

Jakże głęboką prawdą tchnie ów ustęp o kobietach piszących: «Kobieta dotąd za twórcę uważać nie ma prawa. Śmieszną jest, gdy przeoczy całą a tak ogromną wyrwę, która ją dzieli od człowieka szczerego: Jakież to nowe prawdy duszy kobiecej jej poezya zawiera? Tylko miłość (notabene męską). Czasami wrzask rokoszu, to jest przejściowego, co raczej uboży niż wzbogaca.. Dość często bunt o prawo głoszenia tego, co już zostało powiedziane przez mężczyzn... W rzeczywistości wszystkie te same uczucia ona posiada, może nawet serce ich zawiera więcej i daleko subtelniejszych, ale nie może ich, nie śmie wyrazić szczerze. Myśli jej biegną odmiennem łożyskiem, mianowicie są czystsze, a raczej nie tak brutalnie zmysłowe, namiętności zaś zgoła inne, wcale nie takie, jak je przedstawiają dzisiejsi autorowie, nietylko mężczyźni ale i kobiety. «Dalszy ciąg tego ustępu odznacza się niezwykłą spostrzegawczością i dokładną oceną umysłowości kobiecej. Autor powiada w nim, że wszystko, co w wielkiej sztuce mogło z równą siłą być stworzone przez kobiety, musiało dotychczas wzorować się na dziełach mężczyzn. Stąd brak szczerości w utworach kobiecych. Słusznie też zaznacza, że mężczyźni, broniąc dotychczasowego, wygodnego dla nich ustroju, potępiają wszelkie próby wyodrębnienia się duszy niewieściej i nowego, jeszcze nieznanego rodzaju sztuki, w czem im dzielnie pomagają kobiety, wychowane w ich szkole. — Dalej zaś nieco Joasia zapytuje na kartach swego dzienniczka: «Czyż mężczyźni uczuć najbardziej wzniosłych, poeci, szanują w kobiecie ducha ludzkiego?» Odpowiedź brzmi przecząco. Oni uwielbiają piękną istotę za jej piękność i ponętę, chociaż zewnętrzne te zalety nie stanowią jej zasługi. Najbardziej sławiono zawsze kobiety o demonicznym wpływie, dalej szły słodkie, bezbronne Ofelie. «Istoty, korzystającej z praw do szczęścia osobistego, użytkującej z siły przyrodzonej

ducha i zdolności umysłu — prawie niema. Daleko łatwiej znaleźć w literaturze szlachetne dążenia mężczyzny do rehabilitacyi kobiety winnej, niż oddanie praw i szacunku pokrzywdzonej. To drugie nie jest ani sielanką, ani tragedyą, więc nie może budzić «estetycznego wrażenia».

Takich myśli i uwag pełno jest w dzienniku Joasi; jako studyum ducha kobiecego można postawić obok niego tylko niektóre utwory Gabryeli. W dalszym toku powieści postać młodej nauczycielki, jak gdyby chwilami zaciera się i blednie; autor pozwoliwszy nam przejrzeć nawskróś jej duszę w pewnej fazie życia, w następnych zdarzeniach każe patrzeć na nią tylko oczami Judyma. Dla niego zaś jest ona przedewszystkiem przedstawicielką wykwintnej kultury moralnej umysłowej i estetycznej, do której owo dziecko suteren czuje nieprzeparty pociąg. Zdawało mu się nieraz, że tak jak za lat dziecinnych, siedzi obdarty i głodny w ciemnej izbie piwnicznej, aż tu, po schodach, zstępuje ku niemu jakaś postać. «Słychać cichy szelest jej sukien, pachnący szmer jej nadejścia... Niesie w oczach dalekowidzących przedziwne posłannictwo swojej miłości...» Kochał w niej nad piękność dobroć i rozum, kochał w niej swoją czy jej miłość, ów zaklęty wirydarz, gdzie człowiek wchodzący zdobywał nadziemską zdolność pojmowania wszystkiego.

A czyż nie jest to znamiennem, że Judym po raz pierwszy wybraną swoją spotyka w Luwrze u stóp posągu tej czystej, szlachetnej Afrodyty z Melos? Opis posągu jest jednym z najbardziej artystycznych ustępów w całej książce. — «Schylone czoło wynurzało się z mroku i jakby dla obaczenia czegoś brwi się zsunęły. Judym przyglądał się jej nawzajem i wtedy dopiero ujrzał małą, niewidzialną fałdę między brwiami, która sprawia, że ta głowa, że ta bryła kamienna w istocie — myśli. Z przenikliwą siłą spogląda w mrok dokoła leżący i rozdziera go jasnemi oczyma. Zatopiła je w skrytości życia i do czegoś w niem uśmiech swój obraca. Wytężywszy rozum nieograniczony i czysty, posiadła wiadomość o wszystkiem, zobaczyła wieczne dnie i prace na ziemi, noce i łzy, które w ich mroku płyną. Jeszcze z mądrego czoła bogini nie zdążyła odejść mądra o tem zaduma, a już wielka radość dziewicza pachnie z jej ust rozmarzonych. W uśmiechu jej zamyka się wyraz uwielbienia. Dla miłości szczęśliwej... A przecież nie była to Pandemos, nie była nawet żoną Hafoistosa, ani kochanka Anchizesa, tylko jasny i dobry symbol życia, córka Nieba

i Dnia...» — Obok tego można postawić drugi jeszcze, cudownie piękny ustęp, kiedy Judym zwiedza fabrykę wyrobów żelaznych, w której pracuje jego brat. Zwrócił on tam uwagę na młodego kowala «z twarzą tak piękną, że ujrzawszy ją, stanął jak wryty. Były to ostre rysy chudej twarzy, regularne i jakby wyrzeźbione z kości... Ruchy miał nieszybkie, lecz pewne swego celu, nieodzowne i harmonijne... Wrótce, gdy kolej na niego przyszła..., dźwignął swój młot i zaczął uderzać... Młot obiegał krąg rozsunięty i trzaskał w żelazo z ogłuszającą potęgą. Nagie ręce wyrzucały w prawo i w tył i zadawały sztabie cios z boku a od samej ziemi poczęty. Korpus ciała stał prosto, jakby w tej czynności nie brał udziału. Tylko biodra wzdrygały się pewnym, minimalnym ruchem, który wskazywał stopień samej siły... Snopy iskier wyfruwały z pod młota w kształcie gwiazd błękitnych i złotych. Otaczały wspaniałą figurę rycerza, jakby aureolą, należną wielkiej mocy i cudownej piękności».

Te dwa opisy nie sąż symbolami: jeden wieczystego piękna duchowego i cielesnego, uosobionego przez kobietę, drugi męzkiej siły i energii, w której istnieje także pierwiastek ducha, oraz tchnienie piękna i poezyi, czyniące z tego rycerza pracy — bohatera?

Boska Afrodyta, ów «jasny i dobry symbol życia» zstępuje ku pracownikowi i ofiaruje mu cudowny, drogocenny dar miłości — jakże on ją przyjmie?

Oto odpycha ją, tę miłość, w przekonaniu, że człowiek, który za zadanie w życiu sobie postawił walkę ze złem, powinien być samotnym, aby go nic nie wiązało, nawet ukochana kobieta.

Zawsze więc to samo przekonanie, że miłość, nawet taka, przez którą «człowiek zdobywał nadziemską łatwość pojmowania wszystkiego», może być przeszkodą w dążeniu do podniosłych celów!

Postać Joasi jest tak żywą, zwłaszcza kiedy nam odsłania swą duszę na kartach dziennika, tak jest pełną prawdy, wdzięku i świeżości, że wydaje się nam, iż się kędyś spotykaliśmy w życiu, że jest naszą dobrą znajomą. Prawdziwy to typ kobiety współczesnej, jak ją urobiły najnowsze warunki, lecz nieskończenie więcej mający wdzięku i poezyi, niż bohaterki pani Ward, oraz wszystkie «femmes nouvelles» Margueritte'a, gdyż tamte nadto pragną być «nowemi kobietami» i ta samowiedza odbiera im

poezyę, którą oddycha postać Joasi, tak uduchowiona a taka prosta.

Prześliczne jest marzenie Joasi w noc wigilijną, po powrocie z Pasterki: «W żłobie, gorzej niż niemowlę ubogiego parobka, leży Ten, o którym Izajasz mówił, że «uderzy rózgą ust swoich». Może to Jego królestwo już się zaczęło, może już idzie «rok pański wdzięczny». Niech się umocnią dusze cierpiące dla dobra wielu i niech wytchną, Panie...»

Ale nie — «rok pański wdzięczny» jeszcze nie przyszedł. Stąd brak harmonii w życiu, stąd to, coby powinno się wspierać wzajemnie i jednoczyć, musi się rozdzielić, gdyż stosunki ludzkie tak się ułożyły, iż wytwarzają kolizye tam, gdzie z natury rzeczy ich nie ma i być nie powinno. Ale dzisiejsze stosunki w społeczeństwie są jak nieuregulowane koryto rzeki, która coraz nowe tworzy sobie łożysko i, kapryśna w swoim biegu, czasem urwie kawał urodzajnego wybrzeża, by w drugiem miejscu udarować ludzi piaszczystą wydmą. Jedyną na to radą jest uregulowanie koryta rzecznego, a fale przestaną podmywać brzegi i zatapiać zielone, wspaniałe łąki.

I znów przychodzi na myśl ów starożytny, a wieczną prawdą tchnący myt o Afrodycie; tylko czasy nasze nadały mu inne zakończenie. Afrodyta, z piany morskiej zrodzona, była z początku biała i czysta; później dopiero ziemia splugawiła ją, czyniąc z niej potworną Wenus Pandemos, rzucającą czar w ludzkie serca. Jednakże stopniowo Wenus zaczęła się oczyszczać, tak samo jak wyobrażenie, które zrazu na Cyprze przedstawiał duży kamień kształtu stożkowego, a w późniejszych czasach zaczęło nabierać coraz więcej ludzkiego wyrazu, aż doszło do posągu Wenery Medycejskiej, ideału piękna cielesnego i Afrodyty z Melos, ideału piękna duchowego. Otóż owa cudna Wenus, zanim duch w niej się ocknął, przechodziła różne koleje; pod wpływem słonecznej, greckiej kultury, odrzuciła niezdrowe tajemnice syryjskiej bogini i stanęła wśród Olimpu naga, piękna, ale bezduszna. Pokochała śmiertelnika Anchizesa, ale bogowie wydali ją za kulawego, starego kowala, Hefajstosa, najbrzydszego z bogów. Wenus poddała się woli Olimpu, bo duch w niej spał jeszcze snem głębokim, wynagradzała sobie jednak ten przymus, oszukując starego małżonka i poniżając swą godność bogini w przelotnych miłostkach. Wszakże po upływie wieków, dwoje jej dzieci (na imię im było: Miłość i Harmonia) zaprowadziły trochę ładu na ziemi; śmiertelni prze-

stali oddawać się ślepym szałom, zrozumieli znaczenie wyrazu «kochać», a i sama Wenus wyszlachetniała, ponieważ poznała prawdziwą miłość, połączoną z cierpieniem. Oto pokochała młodego pasterza, Adonisa, który został później zabity przez dzika, a Wenus nie mogła utulić się z żalu po jego śmierci. Boleść zbudziła i oczyściła w niej ducha i w końcu odrodziła zupełnie; wówczas powstała boska i czysta Afrodyte - Urania, ów «jasny i dobry symbol życia, córka Nieba i Dnia». — Ale na świecie panowanie Harmonii jeszcze nie rozwielmożniło się dostatecznie; jeszcze w krainie dusz rządzi niekiedy Chaos, lub gorsze od niego boginie: Niezgoda, Gniew, Nienawiść. Jeszcze po ziemi chodzą potwory o żelaznych kłach i spiżowych pazurach, gorsze stokroć od Harpij i Hydr, potwory, które niszczą na ziemi wszystko co dobre i piękne.

Smiertelnicy, jedni zajęci zdobywaniem skarbów ziemskich, które mają im dać potęgę i przewagę wśród ludzi, inni przywaleni ogromem pracy na chleb codzienny, nie patrzą w górę, kędy unosi się postać niebiańskiej Afrodyty. Inni, podobni mitycznym bohaterom, oczyszczają Augiaszowe stajnie, zwalczają potwory, lecz ciężką walką zajęci, z czołem uznojonem od trudów, chociaż widzą czystą boginę, odwracają się od niej, podczas kiedy przechodzi koło nich jasna i promienna, pragnąc spojrzeniem swoich oczu, przenikających mroki, oświecić im drogę i dodać otuchy w pracach wielkich. Ale kiedy oni, kując ciężkiemi młotami, nie zwrócą ku niej wzroku, odchodzi cicha i biała, zostawiając ich samotnymi na dalszy żywot, wśród którego nieraz padają ze znużenia na drodze, nie mogąc dojść do kresu.

A bogini błądzi samotna po świecie, zapoznana i chcąc ukarać śmiertelników, rozbudziła w drugiej połowie rodu ludzkiego uczucie buntu, które będzie tak długo się szerzyć, aż na ziemi Harmonia zupełnie zapanuje — a wtedy mężczyzna i niewiasta, równi duchem, podadzą sobie ręce.

Marya Łopuszańska.

Z ŻYCIA UMYSŁOWEGO KRAKOWA.

POCHÓD KUMOSZEK NA WOLNOŚĆ SŁOWA.

Są takie szczęśliwe zakątki na świecie, nad którymi czas, zdaje się, utracił władzę swoją. Kiedy cała ludzkość idzie naprzód, kiedy gdzieniegdzie postęp ten przybiera charakter szalonego pędu i, jak potężna rzeka, gotująca się do olbrzymiego skoku w przepaść w postaci imponującej katarakty, pieni się i wzdyma, rzuca się w podskokach na zwężające koryto jej ściany skalne, spotykają się i takie zatoki odcięte od całości oceanu dziejów, toczącego swe fale w nieznaną przyszłość, w których żywioł płynny nieruchomo spoczywa wciąż na jednym poziomie. W zwierciadlanej powierzchni takich zakątków odbija się pogodny krajobraz otoczenia: strzeliste wieże i ostrołuki nurzające się w czarną głąb mile wabią oko; ale pod tą szybą łechcącą oko pięknym odbiciem tai się wytworzona przez nieruchomość zgnilizna wewnętrzna, która zatruwa głębie. Z czasem opanowywa ona całość: cicha zatoka zamienia się na cuchnącą kałużę, a pleśń ją okrywająca odziera z uroku nawet i powierzchnią.

W takiej fazie ewolucyi wstecznej znajduje się Kraków. Gdzieindziej — na szerokim świecie, a i u nas także — wskazówki zegara dziejowego wkroczyły już w XX stulecie; w Krakowie stoją one na wiekach średnich.

Mile jest przejeżdżającemu do Zakopanego koroniarzowi, gdy w szybkim tempie przebiega ulice Krakowa, spojrzeć na cudowny gmach Biblioteki Jagiellońskiej i wszedłszy w jego podwórze, rozkoszować się harmonijnemi kształtami budowy; zapomnieć na chwilę, że jest w XX wieku; przenieść się myślą w te czasy, gdy po kamiennych stopniach schodził zwolna z foliałem pod pachą taki Wojciech z Brudzewa lub Jan z Głogowa; kiedy pod sklepieniem kryształowem krużganków przechadzał się Grzegorz z Sanoka i szeptał współbiesiadnikowi swemu, wskazując na perorującego w przeciwległym końcu scholastyka: *Vigilantium somnia!* [1]).

Miło mu zejść od skwaru dnia letniego do podziemi Wawelu i dumać wśród grobów królewskich. Nawet snujące się po ulicach habity mnichów przynoszą jakiś koloryt staroświecki, jakieś

---

[1]) Marzenia czuwających.

tchnienie zamierzchłej przeszłości... Ale to wszystko — tylko krajobrazy dalekie, odbite w szybie powierzchni. Pod tą romantyczną estetyką chwilowego wrażenia kryje się coś, co przy bliższem poznaniu odurza syna swego wieku stęchlizną i trupią wonią.

Bo pod temi zakrzepłemi formami gmachów gotyckich gnieździ się i poziom myśli średniowiecznej, z tą wszakże różnicą, że to, co niegdyś było życiem i prawdą, drgało siłą przekonania i tętnem szczerości, dziś jest martwą formą, ukrywającą rozmyślną obłudę u szczytów, tępość lub uległość u spodu...

Bigoterya zastąpiła wiarę, pruderya — wstydliwość. Ci którzy najwięcej krzyczą na niewiarę, na upadek obyczajów, nie mają ani wiary, ani obyczajności. Biją się skostniałą dłonią w próżną pierś, krzycząc w obronie tego, w co przestali wierzyć, co już dawno przestało być żywem źródłem, a stało się martwą literą ukrywającą interes i nieprawe roszczenia zmurszałej kasty; gdy przeciwnie to, co nazywają niewiarą jest nową wiarą, tchnącą życiem i pełną zasiewów przyszłości; to, co okrzyczeli jako zepsucie jest nieukształtowaną jeszcze, rodzącą się dopiero formą wyższą stosunków życiowych.

Pod temi zwodniczemi kształtami zewnętrznemi średniowieczczyzny, jak pod owym obrazem odbitym w szybie wodnej, kryje się w rzeczywistości tylko próchno i pleśń; żadnej treści żywej, żadnej myśli, chociażby o stulecia zacofanej, tam niema. Niema tu w rzeczywistości nawet przeciwstawności i walki dwóch poglądów na świat, odległych o kilka stuleci: «nowa scholastyka» sfer niby-kulturalnych Krakowa, nie jest nawet owem «marzeniem czuwających», które już w XV wieku ośmieszał Grzegorz z Sanoka. Jest to tylko zbiór przeżytków i przesądów, pozostałych po dawnych formach; zabobonów powtarzanych na zimno, bez wiary w nie, bez tajemniczego dreszczu, jaki sprawiały w wiekach naiwnej łatwowierności.

Dosyć wszakże, aby promień światła spadł na powierzchnią stojącej wody, a wnet znikają owe złudne malowidła w niej odbite a wnet zaroi się cały świat zakały i zgnilizny wewnętrznej.

Kiedy przyszedł przed paru laty do miasta tego pisarz, szerzący w pismach swoich najbardziej wyuzdane wizye zdegenerowanej i zatrutej narkotykami wyobraźni, kumoszki krakowskie obojga płci nietylko czytały z dreszczem zachwytu nawpół niezrozumiałe elukubracye, ale z iście parafialną ciekawością wciskały się do każdego szczegółu nie zawsze budującego życia

autora; bezmyślne dziennikarstwo robiło mu hałaśliwą reklamę, a «ojcowie uczeni» grodu nie oponowali przeciwko tej bakchanalii, cichaczem nawet cieszyli się, że młodzież zamiast «kwestyj przewrotowych» zajmuje się nieczystemi pomysłami, wylęgłemi z wyziewów absyntu.

Ale oto w tym czasie znakomity uczony, głośny w całym świecie ucywilizowanym, a który mógł i pragnął zostać sławą i ozdobą wszechnicy krakowskiej, miał odwagę wytknąć palcem jednę z krost składających się na skorupę brudu moralnego, okrywającą społeczeństwo. W grodzie podwawelskim zawrzało, jak w gnieździe os; nie zawahano się przed denuncyacyą i oszczerstwem. Człowieka, który nawet w młodzieńczych latach był przeciwnikiem wszelkich środków gwałtownych i rewolucyjnych, a który miał odwagę cywilną ujawnienia tych przekonań wtedy, gdy całe społeczeństwo z niesłychaną gwałtownością porywało się w przeciwnym kierunku, przedstawiono jako rewolucyonistę i agitatora i wyżebrano u władz centralnych jego usunięcie.

Po uczonym przyszła kolej na pisarza.

Na półkach księgarskich ukazało się dzieło, które postawiło sobie za zadanie poetyckie przedstawienie najpiękniejszych i najbardziej podniosłych *Legend*, tych, które wiążą się z postacią założyciela panującej u nas religii. Nie miejsce tu na rozbiór tego dzieła; poświęcimy mu osobny artykuł w najbliższym lub w jednym z najbliższych zeszytów. Dosyć jest zaznaczyć, że zarówno treść, jak i podniosły ton i wysoki nastrój jego, stanowią rażącą przeciwstawność z wyuzdaną chorobliwą erotomanią apostoła zwyrodnienia przed chwilą wymienionego, a tak dobrotliwie protegowanego przez «ojców opinii» sfer decydujących krakowskich.

Aby nie być w tym sądzie zbyt podmiotowym, przytoczymy tu parę opinii ludzi poważnych i do sądu w tej kwestyi powołanych z odpowiedzi zebranych przez «ankietę» «Krytyki» [1]).

«*Legendy* Niemojewskiego należą niewątpliwie do dziedziny idealnej — pisze p. P. Chmielowski — niema w nich śladu jakiejś propagandy czynnej. Co więcej, powiedziałbym, że ci, którym naprawdę leży na sercu uszlachetnienie dusz, podniesienie ich i przeciwdziałanie materyalizmowi brutalnemu w myśli i postępkach, powinniby raczej starać się o ich rozpowszechnienie, nie o ich zagładę»... «mieszczą one w sobie tyle nauk o miłosierdziu, dobroci

---

[1]) Ob. o niej w *Przeglądzie czasopism* w numerze bież.

i przebaczenia, że najsurowszy wyznawca etyki, najdoskonalszy filantrop, największy religiant (w podniosłem znaczeniu tego wyrazu) nie mógłby żadnego względem nauk tych podnieść zarzutu».

«I w czem razić mogła czyjekolwiek uczucia przepiękna postać Rebego z *Legendy*, tak niezwykle przypominająca postać Mistrza — pisze p. O. Bujwid. — Wywoływała ona wręcz podniosłe wrażenie na każdym, z kimkolwiek o tem mówiłem».

Ten sam sąd słyszeliśmy osobiście od wszystkich niemal *tych*, *którzy czytali* dzieło p. Niemojewskiego.

Ale — powiada p. R. Zuber, — «nie wolno» pisarzowi «wyobrażać sobie Chrystusa, jako uosobienia najczystszej wiary i miłości bliźniego, jako obrońcy nieszczęśliwych i uciśnionych, tylko jako dygnitarza, do którego kancelaryi trzeba wnosić podania o audyencye i to na stemplu».

Przytoczyliśmy umyślnie opinje trzech profesorów uniwersytetów [1]), których głosy ogół przywykł cenić: w tym wypadku niezawodnie zasługują wszystkie trzy na podobny szacunek.

Trudno byłoby naprawdę zrozumieć wściekłość wszystkich tych obskurantów w sutanach i bez sutan przeciw książce tak podniosłej, gdyby nie owo objaśnienie, dane przez p. Zubera, a wytknięte już w śmiałym i silnym liście autora *Legend*, umieszczonym w kilku dziennikach galicyjskich niezależnych.

* * *

I oto stała się rzecz niesłychana: gdy na całym świecie państwo podejmuje inicyatywy konfiskaty druków, ogół zaś zwykle staje po stronie zakazanej książki; gdy już w XVII wieku pręgierz, pod którym stanął z wyroku sądowego genialny twórca *Robinsona*, stał się dla niego piedestałem tryumfalnym — tu kumoszki obojga płci, podniecane przez jakieś ciemne zakulisowe figury, oszukane przez fałszowane teksty [2]) i opaczne przedstawienie treści w obskurantystycznych dziennikach, tłoczyły się do prokuratoryi z denuncyacyą na książkę, *której nie czytały!*

— Czy pani czytała *Legendy?* — zapytałem jedną z hałaśliwych agitatorek.

---

[1]) P. Chmielowski był, jak wiadomo, mianowany na katedrę literatury polskiej w Warszawie. Zresztą zasługi jego w piśmiennictwie naszem stawiają go o wiele wyżej od wszelkich zewnętrznych oznak i tytułów.

[2]) Jak to wykazała «Nowa Reforma».

— Nie!... Jakżebym mogła je czytać? — była naiwna odpowiedź.

— Jakże może pani agitować przeciwko rzeczy, której nie zna?

— Polegam na tych, którzy mi o niej mówili...

Nie wiadomo naprawdę, czy oburzać się na bezmyślność tych, którzy, na ślepo polegając na czyimś sądzie, idą z denuncyacyą do prokuratora; czy śmiać się z naiwności tego «marszu filistynów» na zasadę wolności słowa, z tego pochodu gęsi bełkocących, nie wiedząc o co i dlaczego: «Na stos! na stos!»

Były czasy, gdy pochody takie przybierały charakter grozy tragicznej; gdy zapalano stosy pod Brunem lub Savanarollą, żądano zrzeczenia się od Galileusza, wyklinano księgi Kopernika, (które pono i dotąd zostają na indeksie, chociaż o treści ich dowiaduje się każdy malec w szkole). Ale dziś, w XX stuleciu, kogóż przestraszą te patyczki zbierane na stos pod *Legendy* przez bigotki i prudystki? Nie starczy ich nawet na podpalenie tych kilkunastu egzemplarzy książki, które prokuratorya znalazła w księgarni!

Jedynym skutkiem, jaki wywołała cała ta wrzawa, było rozgłoszenie książki — skutek wcale pożądany wobec tego, że ogół miejscowy czyta więcej reklamowanych zuchwale ramot, niż dzieł wartościowych. Książek zaś takich, jak *Legendy*, konfiskata nie zgubi. Gdyby nawet została zakazaną w Austryi — istnieje jeszcze świat szeroki, gdzie ukazać się może w nowych wydaniach. Palenie dzieł Rousseau'a we Francyi nie przeszkodziło im przebudować tej samej Francyi według zasad w nich zawartych. Miejmy nadzieję, że i *Legendy*, pomimo zakazu (jeśli nastąpi), zrobią swoje dobre dzieło, chociaż w skromniejszym o wiele zakresie.

Tymczasem wszakże na to się jeszcze nie zanosi. Sąd pierwszej instancyi w Krakowie wykazał dużo taktu i niezależności, odrzucając konfiskatę, wbrew «silnym plecom», na których opierała się agitacya[1]). Sąd apelacyjny przyznał jej częściową racyą. Nie wchodzimy tu w rozbiór jego pobudek. Sąd musi działać według formalnych przepisów ustawy, a sędzia może ją interpretować według własnego przekonania w pewnych granicach. Roz-

---

[1]) Za co został zmieszany z błotem w brudnym bezimiennym świstku, grożącym doraźną rozprawą «bandytom literackim», t. j. tym, którzy nie podzielają ich ciemnoty. Donoszą nam, iż nauczyciele rozdawali uczniom gimnazyalnym ten świstek; nie wahano się mieszać dzieci w tę obłudę! Ciemne postacie, które go wydały, doświadczyły w końcu na sobie niedogodności środka, za którym obstawały: piśmidło ich zostało przez policyą skonfiskowane.

prawa sądowa nad tym wyrokiem wyjaśni jego formalną poprawność lub błąd.

Nie chcemy również poddawać tu krytyce ustawy państwowej: musi ona być wadliwą, skoro daje możność uzyskania takich wyroków — bo ten, co dotknął *Legendy* nie jest już pierwszym.

Naszym zadaniem było jedynie wytknięcie niesłychanego w dziejach najnowszych zachowania się ogółu. A nie zmniejsza odpowiedzialności jego ta okoliczność, słusznie podreślona przez p. Bujwidową, że «pomimo *ogólnej pochlebnej* dla *Legend* opinii, zostały one skonfiskowane wskutek nawoływania *garstki* pseudo-moralistów»; bo jak dalej zaznacza sama autorka: «brak *odwagi cywilnej*, brak śmiałości w wygłaszaniu swego zdania przez niezależnie myślący ogół, jest... najważniejszą przyczyną tych barbarzyńskich stosunków, jakie dziś u nas panują» [1]).

PRZYCZYNKI DO SŁOWNICTWA FILOZOFICZNEGO.

Aprioryczne sądy, wyobrażenia, pojęcia — pochodzące z czystego rozumu, czyli nienabyte z doświadczenia (ob. *a priori*). Tak twierdzenie, że linia prosta jest najkrótszą odległością między dwoma punktami, również jak inne matematyczne pewniki są aprioryczne, gdyż nie pochodzą z doświadczenia. Przeciwstawne pojęcie — *a posteriori* (ob. ten wyraz; również *empiryczny* = doświadczalny). Cechami sądów apriorycznych jest ich *konieczność* i *powszechność*. Obie tłumaczą się tem, że sądy te będąc wytworem umysłu poznającego, muszą mu towarzyszyć we wszystkich jego czynnościach. Tak więc twierdzenie «ciała są ciężkie», które jest pochodzenia doświadczalnego, nie ma tych cech: możemy sobie wyobrazić ciało bez ciężkości (sąd więc nie jest konieczny); możemy również przypuścić, że chociaż dotąd nie spotykaliśmy ciał pozbawionych ciężkości, mogą one wszakże istnieć na jakimś planecie, lub w jednym ze światów gwiaździstych. Przeciwnie, gdybyśmy wykryli związek logiczny pomiędzy pojęciem ciała a własnością ciężkości, taki, iż ta własność byłaby wynikiem owego pojęcia, sąd nasz zostałby apriorycznym i jako taki posiadałby obie wy-

---

[1]) Odpowiedź na kwestyonaryusz «Krytyki».

mienione cechy. Ten charakter mają wogóle twierdzenia matematyczne: nie możemy np. wyobrazić, aby gdzieśkolwiek lub kiedykolwiek istniał trójkąt płaski w przestrzeni euklidesowej, którego suma kątów nie byłaby równą dwom prostym. Takiego trójkąta pojąć nie możemy.

Aprioryczne pierwiastki poznania — to co do poznania naszego wchodzi nie od rzeczy poznawanej, lecz od istoty poznającej. Ponieważ poznanie jest aktem, w którym bierze udział zarówno przedmiot poznania, jak i poznająca istota (podmiot), więc jedno i drugie wnosi coś do treści poznania. Innemi słowy: nasze wyobrażenia o rzeczach różnią się od samych rzeczy na to, co w tych wyobrażeniach jest apriorycznem, t. j. pochodzi od umysłu poznającego. Kant rozróżnia, jako pierwiastki poznania aprioryczne: 1) formy poznania zmysłowego: *przestrzeń* i *czas* (ob.). Nie należą one do rzeczy, lecz stanowią porządek, w jakim zmysły nasze układają zjawiska świata; 2) *kategorye* — czyli formy poznania przez rozsądek (ob. wyraz); 3) *idcje* (ob. wyraz) czyli formy poznania przez *rozum* (por. *rzecz w sobie*, *zjawisko*). Aprioryczne pierwiastki nie tylko poprzedzają wszelkie *doświadczenie* (ob. t. w.), lecz bez nich byłoby ono niemożliwe. One nadają elementom doświadczenia pewien porządek i ład, dzięki któremu doświadczenie staje się poznaniem. Wykrywamy je wszakże dopiero wtedy, gdy czynimy z nich użytek: ujawniają się bowiem dopiero przy badaniu doświadczalnem, przy zastosowaniu umysłu do poznania.

Arché (wyr. grecki), tak nazywał Anaximander substancyą pierwotną, z której powstać miał świat, istotę wszechrzeczy, którą określał jako *nieograniczoną* co do ilości; *pozbawioną własności* (ἀπεῖρον) *niestworzoną* i *wieczną*. Pojęcie to nie jest wszakże identyczne z pojęciem *materyi* (ob.) fizyki współczesnej lub filozofii materyalistycznej, gdyż w pojęciu Anaximandra obdarzone było władzą samorzutnego ruchu (ob. *hylozoim*), było więc cielesno-duchowe. Nazywał też je bogiem (θεῖον).

Archetypus — pierwowzór; por. *idea* w znaczeniu Platona. *Mundus archetypus* u Campanelli (1568—1639) — świat pierwowzorów czyli wszystkiego możliwego, wypływający wprost z Boga, pierwsze jego objawienie (por. *neoplatonizm*, *emanacya*).

PRZEGLĄD CZASOPISM.

— **„Pamiętnik literacki“**, kwartalnik, poświęcony historyi i krytyce literatury polskiej. Rok I, zeszyt 1. — Zaczynamy ten przegląd od przywitania nowego i jak sądzić można z początku i ze stanowiska, jakie zajmuje, poważnego wydawnictwa peryodycznego. «Pamiętnik literacki» jest bowiem organem Tow. Literackiego im. Mickiewicza we Lwowie. Podnieść należy w tym pierwszym zeszycie (obejmującym 12 arkuszy druku) artykuły p. P. Chmielowskiego *Znaczniejsze teorye dramatu w literaturze polskiej* i p. E. Porębowicza *Poezya polska nowego stulecia.* — Pierwszym teoretykiem dramatu, piszącym po polsku jest Wacław Rzewuski, autor poematu *O nauce wierszopiskiej* (1762), który nietylko się na Horacyusza powołuje, ale z doświadczenia znając teatr francuski i angielski, na nich prawidła wzoruje. Znał Szekspira, a jego miał na myśli pisząc:

Nic-to że z dawnych praw scena wykroczy
Dobra jest, kiedy łzy wyciska z oczy.

Również i autor artykułów w *Monitorze* Bohomolca (1766) nie jest zwolennikiem ślepym Boileau'a, a idąc raczej za Horacyuszem, domaga się większej swobody. Przeciwko żądaniu «trzech jedności» występuje *Theatralski* w tym samym piśmie, cytując Johnsona (wstęp do dzieł Szekspira). W obronie tej reguły staje Adam Czartoryski (przedmowa do komedyi *Panna na wydaniu*, 1774). Roztrząsa dalej autor poglądy Golańskiego, F. K. Dmochowskiego, Krasickiego, Wężyka, prostując niesprawiedliwe sądy dotychczasowe. — P. Porębowicz roztrząsa *teoryą*, którą za swoją podają niektórzy z najmłodszych poetów polskich. Wykazuje jej źródła w *Art poétique* Verlaine'a, w pismach K. Morice'a [1]); w zapożyczeniu myśli te utraciły jasność wskutek zastąpienia wyrazów ścisłych mglistemi. Osławiona «naga dusza» p. Przybyszewskiego jest również zapożyczoną od p. Haraucourt'a; inne przeciwstawności p. Przybyszewskiego są reminiscencyą tez i antytez heglowskich lub pojednania biegunowości w duchu Schellinga («Androgyne» — jako synteza przeciwności płci i t. d.). Obniżanie kobiety, ujemny wpływ jej przypisywany, pochodzi od Schopenhauera; najwięcej wszakże zapożyczają się poeci najnowsi od *Lucyndy*

---

[1]) Odsyłamy w tym względzie do artykulu o *Krytyce we Francyi* naszego wydawn. (Rocznik I, str. 57—59), gdzie zaznaczyliśmy te zapożyczenia.

Schlegla — owej powieści pełnej zmysłowości i «kultu genialności». Wogóle charakteryzuje autor ten prąd, jako «neoromantyzm». Wszelkie «neo» jest zwykle odtworzeniem formy bez treści; tu zaś dodać możemy, iż ta nowa kontynuacya romantyzmu jest naśladowaniem najgorszych jego wybryków. — P. J. Chrzanowski poświęca studyum *Satyrom Naruszewicza;* p. Górski — *Karpińskiemu;* p. Windakiewicz pisze o *Erotyku Kochanowskiego;* p. Kallenbach — o *Francuskich pismach Z. Krasińskiego.* Liczne sprawozdania uzupełniają całość.

— **„Biblioteka Warszawska“**, marzec. P. G. Smólski w artykule zatytułowanym: *Ostatni mohikanie polscy*, omawia zabytki piśmiennictwa kaszubów ewangelickich na Pomorzu, zwanych także «słowińcami», «kabetkami», «kaszubami łebskimi», oraz wyniki badań językoznawczych nad ich gwarą. — Dalszy ciąg *Pamiętnika Niemcewicza* opisuje sprawy w Księstwie Warszawskiem w r. 1807: walki w Hiszpanii, niepowodzenia Napoleona, rewelacye Czartoryskiego w rozmowie z autorem i t. d. — P. A. Donimirski roztrząsa nasze *Stosunki handlowe z Niemcami*, aby na podstawie dat statystycznych przyjść do wniosku, że «w bardzo wielu działach naszego zaopatrywania się w towary zagraniczne, moglibyśmy z wielką dla siebie korzyścią zastąpić towary niemieckie towarami sprowadzanemi z innych krajów». — Przewagę niemieckich wyrobów tłumaczy autor tem, iż należą one przeważnie do kategoryi tandety taniej, która poszukiwana jest przez złe zrozumienie interesu, a zwłaszcza niekorzystną jest wobec ceł przywozowych. P. Ign. Chrzanowski omawia książkę p. Brücknera w artykule p. t.: *Historya literatury polskiej dla niemców.* P. Dzieduszycki kończy swój dyalog o *Demokracyi.*

— **„Krytyka“**, marzec. Z powodu konfiskaty *Legend* p. Niemojewskiego, rozesłała redakcya tego pisma pytania do rozmaitych osób, przeważnie znanych pisarzy, aby się wypowiedzieli w tym przedmiocie. Nie potrzebujemy mówić, jaka była odpowiedź przeważnej większości. Przytoczymy tu parę ustępów bardziej energicznych: «Użyć należy — pisze p. P. Chmielowski — wszystkich środków, jakie ustawa konstytucyjna dopuszcza, ażeby konfiskatę ową unieważnić; użyć należy wszystkich środków, jakiemi prasa rozporządza, ażeby napiętnować postępowanie tych, co do konfiskaty doprowadzili świadomie». — Pani K. Bujwidowa zaznacza słusznie, «że garstka, co przeciw *Legendom* szczuła, miała za sobą plecy sfer decydujących, co jej dawało odwagę i śmiałość do publicznych wystąpień», chociaż w istocie stanowiła mniejszość. (Parę innych ustępów z tej trafnej i silnej odpowiedzi znajdzie czytelnik w kronice *Z życia umysłowego Krakowa*). — Pani Marrenowa przytoczywszy argumenta Miltona, wygłaszane jeszcze w XVII wieku, dlaczego ani złej, ani dobrej książki palić nie należy, przychodzi do takich konkluzyj: «Czy jest rada na podobne nadużycia? Czy Sejm krajowy mógłby je ukrócić? Wiecie to lepiej ode mnie. Ja mogę tylko wyrazić oburzenie, które podzielają wszyscy uczciwi ludzie». . . . . Silną jest odpowiedź p. J. B. Marchlewskiego, który nie może znaleźć w słowniku swoim słów dostatecznych, by określić pogardę, jaką czuje «dla mameluków pisarskich, posługujących się w walce idejowej denuncyacyą i apelem do policyi». Zarazem wskazuje na skuteczność tego środka, jako leku na bujanie w błękitach: ci, którzy brutalnie mówili, że nie chcą być «zwierzęciem politycznem», że chcą być «po za walkami partyjnemi», odczują w ten sposób

na sobie kij owych walk. — Zaznaczamy mimochodem, iż same pytania postawione były nie dość śmiało, a po części wadliwie: zamiast mówić o wolności słowa wogóle, wytwarza się w nich myśl o jakimś specyalnym przywileju dla sztuki. Dlaczegóżby sztuka (a zwłaszcza tak obniżona w zadaniach swych, jak dzisiejsza) miała używać przywileju wobec poważniejszych form literatury, jakiemi są myśl naukowa i publicystyczna?

Wśród tych męzkich odpowiedzi nie zabrakło i dyssonansów: znaleźli się wśród pisarzy (tak!) tacy, którzy, jak grzeczne dzieci proszą o rózgę dla siebie — na wypadek jeśli zostaną niegrzecznemi.

P. Zieliński porusza kwestyą *organizacyi młodzieży polskiej* na uniwersytetach zagranicznych, radząc słusznie łączność w stowarzyszenia bezpartyjne, zamiast rozbijania się na kłócące się kółka.

— **„Wszechświat“**, 1902, Nr. 1—9. Od początku roku umieścił «Wszechświat» szereg artykułów dotyczących kwestyj bardzo doniosłych i ogólnych. Wymienimy tu: p. Kaufmanna *Rozwój pojęcia elektronu* (przekład); p. Hofmeistera *Organizacya chemiczna komórki* (streszczenie); *O tworzeniu się żył kruszcowych* według Van Hise'go; p. Jabłczyńskiego *Elektryczność w chemii;* p. Trzcińskiego *Analiza widmowa gwiazd stałych;* p. J. Trzebińskiego *Biologia pyłku kwiatowego; Sen* według Bunge'go.

— **„Kwartalnik historyczny“**, zeszyt IV, 1901, zawiera następujące artykuły zasadnicze: *Lichwa w świetle ustawodawstwa synodalnego polskiego w wiekach średnich* przez P. Z. Pazdrę; *Świeżo ogłoszone utwory Z. Krasińskiego* przez p. T. Piniego (rozbiór *Myśli pobożnych* i *Wandy*). Dalej idą sprawozdania, przegląd czasopism, kronika.

— **„La Revue“**, zeszyt z dnia 15 lutego poświęca artykuł *L' Héritage de V. Hugo et la Renaissance française* pamięci największego poety francuskiego w stuletnią rocznicę jego urodzin. Autor jego p. Berenger zestawi sądy o V. Hugo wydawane przez niektórych krytyków nazajutrz po jego śmierci a widać z nich, że nietylko u nas znamieniem duchów podrzędnych jest niewysłowiona niechęć do wielkich; zdaje się im, że ci wielcy zasłaniają ich światu, i że pierwszym szczeblem ku własnej sławie jest poniżenie geniuszów, których czci naród. E. Hennequin, Lemaître, P. Adam, G. Kahn, E. Faguet prześcigali się w sądach, które wydadzą się dziś bezstronnemu czytelnikowi również humorystycznemi, jak wymyślania od «mydlarzy» Matejce i Siemiradzkiemu, wychodzące z ust naszych «kieszonkowych nadludzi», jak pasowanie Mickiewicza na Jana Chrzciciela, zwiastującego... p. Wyśpiańskiego. Krytyków francuskich tak drażniła sława literacka wielkiego gieniusza, jak owego ateńczyka opinia niezłomnej cnoty Arystidesa: nie mogli ostracyzować go z Francyi, więc próbowali wygnać z Parnasu. Lecz od tego czasu wiele się zmieniło we Francyi: «Gra w kostki umysłowe ustąpiła miejsca objawom energii na forum. Kwestye, które uważano za nierozwiązalne, zostały postawione na porządku dziennym; ...wieża z kości słoniowej przybrała postać Domu Ludowego». — I teraz więcej niż kiedykolwiek myśliciel ocenić w stanie to wszystko co dał cywilizacyi wielki poeta.

W zeszycie z 1 marca znajdujemy odpowiedzi wywołane przez ankietę

redakcyi w sprawie *Głosowania kobiet w Belgii*. Podali opinie w tym przedmiocie pp. H. Colaert, René Henry, Paul Janson, Edmond Picard, Ch. Delachevalerie, E. Vandervelde i panie Lalla Vandervelde i J. Gatti de Gamont. Godnem uwagi jest, że w duchu równouprawnienia kobiet przemawiają najenergiczniej krańcowi konserwatyści (katolicy), jak p. Woeste, w nadziei, iż przez uległość kobiet dla księży, spotęgują przez ich głosy żywioł konserwatywny i krańcowi postępowcy (socyaliści, jak p. Vandervelde) w imię zasady równości płci. — P. M. A. Retté poświęca artykuł *Poezyi francuskiej w r. 1901*. «Czasy obecne nie są przyjazne poetom» — powiada autor. Dlaczego? — Publiczność nie troszczy się o nich, bo oni nie pracują dla niej. «Od czasu śmierci V. Hugo, nie znalazł się ani jeden, którýby objął jego czynność: mówcy lirycznego, wygłaszającego z powagą i ze wszystkiemi środkami wspaniałego rzemiosła jego ideje ogólne, drogie dla narodu». Indywidualizm marzycielski przeważa w utworach najnowszych. Trzech młodych poetów zgasło w ostatnim roku, a dzieła ich wydane zostały staraniem przyjaciół: Ary Rénan, syn znakomitego ojca, Gabryel Vicaire i Albert Samain. Zbiór poezyj pierwszego ma za tytuł *Rêves d'artiste;* cechują go retrospektywne marzenia o mistycyzmie dawnych czasów (indyjskim). Vicaire zaczął od rzeczy wesołych i pełnych życia; później pod wpływem choroby przybrał ton melancholii. Samain od pierwszej chwili zdradzał nadwrażliwość serca, w którem każde wrażenie wywoływało bolesne wstrząśnienie. Jest, jak i Rénan, pełen tęsknoty za odległemi wiekami. Pośmiertny zbiór jego ma za tytuł *Le Chariot d'or*. Z żyjących wymienia autor symbolistów: J. Moréas *(Les Stances)* i Emila Verhaeren *(Petites légendes)*, którzy te tomy dodali do poprzednich. Wśród młodszych: M. Magre *(Poème de la jeunesse)*, P. Souchon *(Elévations poétiques* i *Nouvelles élévations poétiques)*, Fr. Jammes *(Le Deuil des Primevères)*, Ch. Guerin *(Le Semeur de cendre)*, J. Gasquet *(L'Arbre et le vent)*. P. Montesquiou w swoich *Paons* zadał sobie niemało pracy, aby zadziwić czytelnika ekstrawagancyą.

— **„Revue Occidentale“**, styczeń-luty, 1902. (1 Moïse, 114). *Un chapitre de l'histoire du positivisme* przez A. Ritti'ego, poświęcony jest przeważnie wykładom publicznym A. Comte'a. *Le crime anglais* przez J. Dévot'a jest namiętną filipiką przeciwko anglikom za okrucieństwa afrykańskie. *La crise morale et le positivisme* przez p. Grimanelli'ego jest kontynuacyą większej całości. *Les Universités populaires* przez Roussy'ego — omawia pierwsze zawiązki wykładów popularnych we Francyi, zaczynając od założenia *Muzeum* w 1781 r. W dodatku znajdujemy treść prelekcyi p. P. Edger'a o *Prawdziwym patryotyzmie* i zasady *Związku patryotycznego*, którego ten autor jest sekretarzem. Spotykamy tu szereg wzniosłych myśli, do których przyszłość należy, a które niezawodnie przyczynią się do uszlachetnienia dziś pospolicie przemycanego pod tą nazwą szowinizmu do godności prawdziwego patryotyzmu. Widać to już w samem określeniu: «Patryotyzm prawdziwy polega na utrzymaniu wolności własnego kraju i na jej podniesieniu bez szkody dla dobrobytu rasy ludzkiej przy stałym rozwoju stosunków przyjaznych z innymi narodami».

— **„Contemporary Review“**. P. Dillon daje ocenę literackiej działalności p. M. Gorki'ego, głośnego pisarza rosyjskiego, przez wielu przesadnie mianowanego gieniuszem (widocznie zwyczaj ten nie w samym Krakowie panuje!).

Jest on, według autora angielskiego, pisarzem pełnym życia, z równym talentem malującym dusze ludzkie, jak i przyrodę zewnętrzną. Zasady wszakże przezeń wygłaszane, mają być w wysokim stopniu antispołeczne. Autor angielski tak formułuje jego doktrynę: «Jedzcie, pijcie, weselcie się kosztem waszego bliźniego, nie bojąc się ani Boga, ani dyabła, ani grzechu, ani człowieka». Dla napełnienia żołądka lub zadośćuczynienia namiętności człowiek ma prawo zgasić życie bliźniego tak, jak zrywa jagodę. «Kto jest silny, jest sam sobie prawem» — powiada jeden z bohaterów Gorki'ego. — Wszakże zdaje się, iż pisarz ten zdaje sobie sprawę z tego, jaka jest moralna wartość jego kreacyj, skoro mówi przez usta jednego z bohaterów swoich: «Jesteśmy odrębnymi ludźmi... nie należymy do żadnej klasy... Dla nas powinny być stworzone specyalne prawa... bardzo surowe, któreby nas wytępiły. Jesteśmy bezużyteczni, a jednak zajmujemy miejsce i stoimy na drodze innym».

— **„Economic Review“**. Styczeń. P. H. W. Wolff poświęca zajmujący artykuł *Ruchowi kooperacyjnemu we Włoszech*, który postępuje tu szybkim krokiem w ciągu ostatnich lat. Przybrał on tu przytem charakter odrębny, rozciągając swój zakres i stając się bardziej demokratycznym. Przyczynił się do niego nawet i papież, na którego wezwanie księża pozakładali więcej od 1000 banków wiejskich i innych stowarzyszeń podobnych. Głównym wszakże promotorem ruchu było stronnictwo robotnicze. Poważną przeszkodą w rozwoju tego ruchu były niesłychane represalie w r. 1898. Wiele stowarzyszeń kooperacyjnych zamknięto wówczas, a majątki ich skonfiskowano. Gdy wszakże ten obłęd przeminął, ruch począł rozwijać się na nowo. Związek kooperacyjny w Medyolanie założył olbrzymi dom typu t. zw. «Rowton'a» o 530 pokojach mieszkalnych, doskonale zaopatrzonych. Apteki kooperacyjne używają wielkiej popularności wśród ludu roboczego. Związek kooperacyjny w Turynie ma 17 sklepów urządzonych według typu Rochdalskiego, z wyjątkiem chleba, który sprzedaje się po cenach rynkowych. Sklepy otwarte są dla wszystkich i wszyscy kupujący otrzymują dywidendę; lecz tylko członkowie korzystają z dochodów, bezpłatnego leczenia i wykształcenia w uniwersytetach ludowych. — Mniej pomyślny jest rozwój stowarzyszeń produkcyjnych. Związki murarzy przyjmują i wykonywają w sposób zadawalniający prace budowlane.

— **„Quarterly Review“**, styczeń. Anglia nie posiada ani jednej instytucyi rządowej, równoległej do akademij innych krajów Europy. «Quarterly Review» podnosi potrzebę takiej instytucyi, powołując się zwłaszcza na przykład Francyi (której *Instytut* otrzymuje rocznie nie mniej jak 28.000 Ł. = 280.000 rs. zapomogi rządowej) i wytyka szereg zadań, które powinna spełniać.

NOWE KSIĄŻKI.

Andrzej Niemojewski: *Familia;* dramat w 5-ciu aktach, uwieńczony nagrodą na konkursie jubileuszowym w r. 1898, Kraków, 1901, str. 147.

Pierwszy to był utwór w formie dramatycznej, napisany przez poetę, celującego jędrnością słowa i trzeźwością myśli postępowej; po nim poszły

inne: *Bajka, Rokita.* Ponury i groźny obraz stosunków wiejskich roztoczył w *Familii* przed oczyma naszemi Andrzej Niemojewski. Bohaterem jego jest Skiba, chłopski 70-letni król Lear. Podzielił on majątek między dzieci, zostawiwszy sobie tylko nędzną chałupinę pod lasem i kawałek gruntu, który zresztą wydzierżawił zięciowi, wziąwszy od niego pożyczkę dla dopomożenia bratu. Wdzięczności on od dzieci, ani od brata nie doznał. Wysługiwano się jak parobkiem, wymawiając w dodatku, że je chleb darmo. Zięć raty dzierżawnej nie płacił, składając się to nieurodzajem, to pomorkiem, to innemi okolicznościami. Dobroduszny Skiba darowywał te raty; ale wreszcie coraz bardziej poniewierany, zażądał zwrotu gruntu; na to mu odpowiedziano, żeby zapłacił całą wypożyczoną sumę. Ależ wyście nie płacili rat — mówi Skiba. Prawda — odpowiadają — lecz tyś je darował, a my swojej sumy domagamy się. Wobec sądu prawdopodobnie przegrałby biedny Skiba, więc się do niego nie zwraca; ale powołuje się na stary obyczaj, że co postanowi «familia», to ma być prawem. Zebrała się familia, t. j. brat Skiby z żoną, syn Skiby również z żoną. Wezwany był także zięć, Grzebień, ale się nie zjawił; przyszła tylko jego żona, ażeby oświadczyć, iż postanowieniom familii wcale poddawać się nie myśli. Ugoszczeni przez Skibę, upatrując własną korzyść w tem, jeżeli Grzebieniom grunt zostanie odebrany, zawyrokowali zebrani, iż Grzebieniowie winni są śmierci. Miano chatę podpalić i przedsięwziąć środki, by się z niej wydobyć nie mogli. Stary Skiba działał tu w zupełnem, szczerem poczuciu, iż jest wykonawcą sprawiedliwości i wyrzutów sumienia nie doświadczał; ale inni, działający jeno pod wpływem bardzo samolubnych pobudek, robili co mogli, aby się tylko prawu nie narazić. To też główny czyn, podpalenie, było dziełem Skiby.

A tymczasem w chacie Grzebieniów zaszła inna tragiczna scena. Grzebień był to chłop ociężały i ospały, i wszystkim rządziła jego żona. A nie należała do cnotliwych. Upatrzyła sobie parobka Kubraka i miewała z nim schadzki, jak tylko mąż spać poszedł. Tego wieczora, kiedy miał wyrok familii się spełnić, synek własny mimowoli zwrócił uwagę Grzebienia na odwiedziny Kubraka i ten śpioch postanowił czuwać, udając że spać idzie. Istotnie wszedł niebawem oknem parobek. Kiedy się zaczęły zalecanki Kubraka, lekceważącego już sobie Kasię, zjawia się Grzebień z drągiem i grozi śmiercią obojgu. Żona podbija mu nogi, a Kubrak dobywszy noża, wraża go kilkakrotnie w piersi leżącego na ziemi Jaśka. Chcą wynieść trupa i gdzieś zakopać; kobieta okazuje się tu przytomniejszą i odważniejszą od mężczyzny, ale nic to jej nie pomaga; drzwi podparte, czerwonawo jej przed oczyma, czerwono naokoło; przywidują się nieboszczycy, lęk ją chwyta zabobonny, niebawem przekonywa się, że ogień objął chałupę, a niema sposobu z niej się wydostać, ani drzwiami, ani oknem; śmierć niechybna i jej i Kubraka i 10-letniego synka, nie licząc już trupa mężowskiego, który leży przede drzwiami i nie dozwala ich wywalić, przejmując zabobonnym lękiem i wiarołomną żonę i Kubraka. Znajdą wszyscy śmierć w płomieniach.

Trup Grzebienia odsuwa splot podejrzeń, jaki się około familii utworzył. Korzystać chce z tego ona, z wyjątkiem starego Skiby, który się czuje blizkim zgonu. Wyspowiadał się on, lecz trwa w tem przekonaniu, że dopełnił tylko dzieła sprawiedliwości. Powiedział on wójtowi, co go nagabywał: «Czego wy ode mnie chcecie? Nawet nie dacie mi popłakać nad zgliszczami:

Ha, ha, ha, ha! Prawo, jak cień idzie za człowiekiem i staje nawet między nim a nieszczęściem». Potem, wyznawszy, że on sam własnemi rękami podpalił chatę Grzebieniów, powiada: «Księdzu się powiedziało, bo tak kościół każe i wam (t. j. wójtowi) się mówi, bo to jest w świecie jakieś prawo... Ale co do Pana Boga, to dajcie pokój... Kto z familią zadrze, temu śmierć!... Tak, panie wójcie!... Już tam stary Skiba będzie niezadługo o tem sam z Panem Bogiem gadał i od niego usłyszy, czy on krzywdziciel, czy nie krzywdziciel». I umiera spokojny.

Postać Skiby panuje nad wszystkimi. Gdyby zebranie familii mogło być dostrojone do jej sposobu myślenia, gdyby na niem nie występowały jaskrawo nizkie samolubne pobudki innych osób ją składających; toby okropna scena w akcie III odmalowana nie miała charakteru pospolitej zbrodni, lecz byłaby wyrazem surowej, nawet srogiej, ale bądź co bądź sprawiedliwości, dokonanej nie w imię interesu osobistego, lecz wyższej rodzinnej idei. Niestety, tak nie jest. Prócz Skiby, wszyscy inni są to sobki i chciwcy, czyhający na dobro bliźniego, a pragnący się uwolnić od odpowiedzialności prawnej. Niewątpliwie zgodne to jest ze zwykłym biegiem spraw ludzkich, czy się one dzieją wśród chłopów, czy wśród inteligencyi. Ale wrażenie dramatyczne mąci się przez to; staje się dziwną mieszaniną grozy tragicznej i wstrętu. Mieszanina ta oczyszcza się wówczas tylko, gdy występuje Skiba, mianowicie zaś przy zgonie, kiedy dla uwolnienia familii od badań sądowych, całą winę bierze na siebie i ufny w dobrą sprawę, odważnie pragnie stanąć przed sądem Najwyższego, a nietylko jest ona rozrzewniającą, ale i wzniosłą. Z innych scen, moim zdaniem, odznacza się wielką siłą obraz niepokoju, jaki ogarnął Katarzynę i Kubraka po zabiciu Grzebienia, wobec języków płomiennych dostających się do wnętrza, wobec krzyku dziecka, co przerażone patrzy na trup ojca swego.

Piotr Chmielowski.

Z LITERATURY I BIBLIOGRAFII OBCEJ.

E. Klostermann: *Dzieła Origenesa*, Lipsk u J. C. Hinrichs, 1901. T. III, str. 351. — Cena 12 m. 50 pf.

Trzeci tom dzieł Origenesa zawiera jedyne większe, przechowane w greckim oryginale, utwory Origenesa, jako kaznodziei. Składają się na ten tom: homilie Jeremiasza, komentarz do jego Lamentacyj i objaśnienia ksiąg Samuela i Królewskich. - Niełatwem było zadanie wydawcy wobec dwóch ostateczności: braku źródłowych materyałów i masy rozlicznych waryantów. Dotąd przy studyowaniu dzieł Origenesa posiłkowano się tekstem Hieronimiusza oraz Scorialeusis. Źródłowe jednak badania Klostermanna wykazały, że tekst łaciński Hieronimiusza jest bardzo nieścisły: wiele rzeczy opuszczono, niektórym nadano wprost inne znaczenie. Wobec tego Klostermann opiera się na Scorialeusis, w ostatecznych tylko wypadkach uciekając się do Hieronimiusza i to zawsze z oględnością. Wogóle oględne i rozważne traktowanie kwestyi, umiejętne, treściwe wskazówki stanowią zaletę tej pracy.

Werner Bötte: *Immanuel Kants Erziehungslehre dargesttellt auf Grund von Kants authentischen Schriften.* (Langensalza, Hermann Beyer i Syn), 1900, str. 99. — Cena 1 m. 50 pf.

Autor wpadł na myśl, która zresztą nie była obcą i Leibnizowi, przy studyowaniu poglądów na wychowanie Kanta posiłkować się nietylko jego *Pedagogiką*, lecz i wszystkiemi jego dziełami, oraz listami. Ułatwia to zadanie wychodzący obecnie, staraniem Akademii Umiejętności w Berlinie, zbiór wszystkich dzieł i korespondencyi Kanta. Wydawnictwo to, jak o tem świadczą pierwsze dwa świeżo wydane tomy korespondencyi, rzuci nowe światło na rozwój idei pedagogicznych mędrca królewieckiego. Tymczasem książeczka Böttego stara się zapoznać w krótkości z jego poglądami w tym zakresie, dając o nich pojęcie poprawniejsze od tego, jakieśmy sobie utworzyli na podstawie jego *Pedagogiki.*

K. v. Hase: *Die psychologische Begründung der religiösen Weltanschauung im XIX. Jahrhundert.* (Berlin Herm. Walther), 1901, str. 26. — Cena 80 f.

Sądząc z tytułu, spodziewa się czytelnik poglądu na stosunek, jaki zajęła religia względem psychologii pierwszej połowy XIX wieku. W rzeczywistości jednak jest to szkic rozmaitych poglądów na istotę religii (Balfour'a, Drumnond'a, Naville'a, Sabbatier'a i in.). Rzecz traktowana dość pobieżnie. Na końcu autor podaje swój własny sąd o psychologicznych założeniach pojęcia o Bogu.

Justus Koeberle: *Natur und Geist nach der Auffassung des alten Testaments.* (Monachium, O. Beck), 1901, str. 297. — Cena 7 m.

Autor stając na gruncie psychologii historycznej i etnologii psychologicznej, usiłuje wykazać, jak żydzi pojmowali otaczający ich świat i własny świat duchowy, oraz jak ich poglądy odbiły się u innych pokrewnych im narodów. Materyał dzieli się na cztery główne punkta: 1) Ogólne podstawy poglądu na świat zewnętrzny, 2) animizm i mytologia, 3) pogląd na życie duchowe, 4) wpływ religii na wyrobienie wyobrażeń o wszechświecie i duchu. — Dzieło napisane z głęboką znajomością rzeczy, z szerokiem uwzględnieniem zagadnień psychologicznych, lingwistycznych i etnologicznych.

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Czy należy poznać dramata p. Przybyszewskiego?

Odpowiedź. Nie chcemy nawet radą prywatną wstrzymywać od przeczytania utworu, który zaciekawia kogoś, wierni tej zasadzie, niejednokrotnie wygłoszonej w tem piśmie, że kierownictwo nie powinno polegać na prowadzeniu za rękę czytelnika, lecz na umożliwieniu utworzenia *własnego sądu* o każdej rzeczy. Taki sąd najwłaściwiej się wytwarza pod wpływem porównania. Nie nasze to tylko spostrzeżenie, że zachwyty wobec nowości, wątpliwych co do wartości swojej, są zwykle wynikiem nieznajomości rzeczywistych arcydzieł piękna.

Nie radzimy więc Pani zamykać oczy

na jakiekolwiekbądź dzieła, idąc ślepo za wskazówkami, chociażby i obdarzonego zaufaniem Pani doradcy; gdyż zastosowanie tej zasady, dobre w poszczególnym wypadku, może okazać się złem w innem; może odsunąć od Pani książkę dobrą i rozumną, a niezrozumianą lub stronniczo ocenioną przez doradcę. Przeciwnie, jeśli dzieła Przybyszewskiego zainteresowały Panią tem, co Pani o nich czytała lub słyszała, niech Pani pozna je i oceni własnym sądem. Dlatego wszakże, aby ocenę ułatwić, aby możliwie zobojętnić zły wpływ podobnej lektury, radzimy tak postąpić: po przeczytaniu dramatu Przybyszewskiego zaraz przeczytać jeden z dramatów Schillera, V. Hugo lub Słowackiego. Takie bezpośrednie zestawienie pozwoli Pani samej z własnego doświadczenia ocenić, który z autorów podnosi czytelnika, a który obniża i utworzyć sobie niezależny sąd o tem, którego warto czytać.

Jeśli Pani nie zadowolni się bezpośredniem wrażeniem, ale sprobuje poddać analizie uczucia doznane przy czytaniu tak przeciwstawnych rzeczy i wyszukać ich źródła w utworach czytanych, to będzie Pani w stanie swój sąd umotywować i wobec innych uzasadnić.

Pytanie. Czy *Dzika kaczka* Ibsena zawiera w sobie coś symbolicznego i jakie jest jej znaczenie?

Odpowiedź. Ponieważ ogólny nastrój dramatów Ibsena jest symboliczny, więc i w *Dzikiej kaczce* nie trudno dopatrzyć symbolu. Można go krótko wyrazić w ten sposób: jak owa dzika kaczka, zostawszy postrzeloną, zaryła się głęboko w muł nadmorski i ledwie z niego wydobytą być mogła, a potem nędznie wegietowała na strychu, służąc za cel udanych polowań, prowadzonych przez zidyociałe lub próżniacze jednostki; tak i pokolenie odmalowane przez dramatyka, zagrzęzło w kłamstwie i obłudzie do tego stopnia, iż skierowanie go na drogę prawdy, szczerości i szlachetności jest zadaniem nad siły reformatorów takich jak Grzegorz Werle; woli ono raczej takich działaczy, jak Relling, którzy schlebiają namiętnościom, wmawiają w ludzi nieistniejące przymioty, byleby ich od ostatecznej rozpaczy ochronić. *P. Chmielowski.*

KRONIKA.

— Panna **Melania Lipińska** z Warszawy, która ukończyła studya lekarskie, otrzymała od Akademii Lekarskiej w Paryżu nagrodę imienia V. Hugo, przeznaczoną za najlepsze dzieło, jakie w ciągu ostatnich pięciu lat wyszło z zakresu historyi medycyny. Pracą w ten sposób uwieńczoną jest jej rozprawa doktoryzacyjna pod tyt.: *Histoire des femmes médecins depuis l'antiquité jusqu'à nos jours.*

Drugą laureatką, polką, jest pani **Curie** (z domu Skłodowska), która wraz z mężem otrzymała nagrodę La Caze'a za prace fizyczne od Akademii Umiejętności w Paryżu (w sumie 10.000 fr.).

— **Wystawa jubileuszowa Tow. Politechnicznego** we Lwowie odbędzie się między 17 maja a 30 czerwca r. b. Obejmie trzy działy: 1) wynalazki polskie, 2) prace członków Tow. Politechnicznego, 3) przemysł krajowy artystyczny. Do działu wynalazków zgłaszać można przedmioty wykończone, modele, rysunki i wyroby od-

noszące się do wynalazków technicznych i przemysłowych, wykonanych przez osoby narodowości polskiej, gdziekolwiekbądź zamieszkałe od r. 1877 do 1902. Zgłoszenia powinne być podane na arkuszach deklaracyjnych, które wysyła na żądanie biuro komitetu wystawy we Lwowie (Chorążczyzna 17).

— We wtorek 11 marca prof. H. Struve z Warszawy wygłosił w auli Uniwersytetu krakowskiego odczyt **O znaczeniu filozofii w życiu narodowem**, który zarówno wytworną formą, jak i aktualnością zagadnień w nim poträconych obudził powszechne zajęcie. Sala była napełniona.

— Staraniem koła nauczycielek przy Uniwersytecie Jagiellońskim odbędą się **Kursa wakacyjne**, przeznaczone głównie dla przyjezdnych nauczycielek, od 24 czerwca do 15 lipca r. b., według programu następującego:

W. Milewski *O dobrobycie społeczeństw* (4 godziny); St. Estreicher *O podziale społeczeństw na stany* (10 godz.); B. Ulanowski *Dzieje unii litewsko-polskiej od XIV do XVI wieku* (4 godz.); Czermak *Dzieje roku 1846* (9 godz.); Krzyżanowski *Pojęcia polityczne w Polsce średniowiecznej* (6 godz.); Straszewski *Zarys historyi filozofii polskiej* (8 godz.); F. Kopera *Zarys historyi sztuki w Polsce* (12 godz.) zwiedzanie muzeów i gmachów); Rozwadowski *Historya języka polskiego* (9 godz.); Zdziechowski *Idea mesyanistyczna w Polsce* (5 godz.). — Razem 65 wykładów. Zapis 10 rb. płatnych z góry. — Na czas kursów kilka pensyonatów zobowiązało się kursistów utrzymywać za 1 złr. dziennie.

— **Uniwersytet Ludowy w Krakowie.** Do 12 marca odbyło się 136 wykładów wobec 42.560 słuchaczy. Fundusz zebrany na dom własny wynosi zaledwie 2.327 K. Polecamy ofiarności przyjaciół oświaty tę tak doniosłą instytucyę. Posiadanie lokalu własnego przyczyni się niezawodnie do podniesienia i spotęgowania jej działalności.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Wny Item we Lwowie.* Jak w stosunkach osobistych pierwszym krokiem ku ich zawiązaniu jest wymienienie nazwiska, tak powinno być i w listownych. W zasadzie nie odpowiadamy na listy anonimowe lub pseudonimowe: kto przychodzi do nas z prośbą o radę, nie potrzebuje tego wstydzić się, ani z tem się kryć. W nadziei, że Szan. Pan błąd ten przy najbliższej sposobności naprawi, odpowiadamy tymczasem ogólnikowo: znajomość kilku języków wcale nie jest cechą niezbędną wykształcenia, a może je Pan w stopniu bardzo szerokim uzyskać przy pomocy książek polskich. Radzimy więc odłożyć te studya na przyszłość, a zająć się systematycznym czytelnictwem. Wskazówki i rady w tym przedmiocie znajdzie Pan w *Co i jak czytać?* W. M. Kozłowskiego (nowe wydanie 1902 r. — Cena złr. 2·50). Jeśli jakie kwestye szczegółowe nasuną się Panu po przeczytaniu tej książki, prosimy pisać do nas.

— *Wny M. M. w Stryju.* Według wiadomości podanych przez księgarnie *Samouczka dla skrzypców* w języku polskim nie posiadamy.

— *Wny Ż. w Humaniu.* Podręcznika do wypychania zwierząt nie ma w języku polskim. O owadach szkodliwych

dla ogrodów i sadów traktuje popularna książeczka p. M. Brzezińskiego *Owady i ich znaczenie w gospodarstwie* (99 str., 50 rysunków. — Cena kop. 20). Bliżej omówione są szkodniki sadów w dziełach ogrodniczych p. Jankowskiego (*Nasze sady* i inne). Radzilibyśmy obrać Uniwersytet warszawski. — Najkorzystniej użyje Pan czas obecny, oddając się pracy nad własnem wykształceniem i wyjaśnieniem poważnem zadań i obowiązków obywatelskich; parę lat poświęconych tej pracy udziesięćkrotni płodność późniejszej.

— *Wny. P. S. w Warszawie.* Rzut historyozoficzny zawarty w artykule *Drogi postępu* w Nrze 1 naszego pisma jest skondensowanem przedstawieniem wyników obszerniejszej pracy, która ukaże się wkrótce w formie książkowej.

— *Wny W. W. w Warszawie.* Doskonałą pod względem układu, treściwego a jasnego wykładu przedstawienia rzeczy, trafnego doboru przykładów i wzorowego języka jest *Stylistyka (Teorya prozy i poezyi)* p. Wł. Wejchertówny. (Warszawa, M. Arct; wyd. drugie, 1901. — Cena w opr. 70 k.).

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

St. Schneider: *Nowe poglądy na cywilizacyą grecką.* (Odbitka z «Muzeum»). Lwów, 1902.

— *Dwa hymny anonimowe do Dyonizosa i do Apolina.* (Odbitka z księgi pamiątkowej Dr Ludw. Ćwiklińskiego), Lwów, 1902, nakł. autora.

The London School of Economics and Political Science (University of London). Arrengements for Lent Term, 1902.

E. Reclus: *L'enseignement de la Géographie.* Université Nouvelle. Institut Geographique de Bruxelles, 1901.

A. Szyc: *Nauczyciel wobec dzisiejszych wymagań hygieny.* (Odbitka ze «Zdrowia»), 1902.

Jan Kasprowicz: *Wybór poezyi*, Lwów. Nakł. Tow. wydaw., 1902.

— *Ginącemu światu.* Nakł. Tow. wyd., Lwów.

J. Kosiński: *Die Athmung bei Hungerzuständen etc. bei Aspergillus niger.* Leipzig, 1901.

St. Grabski: *Współczesna nasza literatura ekonomiczna.* (Odbitka z «Ekonomisty»), 1901.

N. Kariejew: *Osnownyje woprosy filosofii istorii.* Petersburg, 1897. — Cena rs. 2·50.

J. Baudouin de Courtenay: *O śmieszannych charakterach wsiech jazykow.*

R. Baudouin de Courtenay: *Tretij zjezd polskich istorikow.* Petersb., 1901

P. Popiel: *Powstanie i upadek Konstytucyi 3 maja.* Kraków, Spółka wydawnicza, 1901.

Saenger: *John Ruskin, jego życie i działalność.* Warszawa, wydanie «Przeglądu Tygod.»

T. Pini: *Nasza współczesna poezya.* Lwów. Tow. wyd., 1902.

D. Mercier: *Logika.* Warszawa, 1901. Wyd. «Przeglądu filozof.»

— *Kryteryologia.* Warsz., 1901. Wyd. «Przegl. filozof.»

Aniela Szyc: *O zadaniach i metodach psychologii dziecka.* Lwów, 1901.

F. Waligórski: *Z krwawych dni.* Tow. wyd., 1901.

Tadeusz Balicki: *Szkice o narodowości.* Warszawa, 1898. Wyd. Gebethner i Wolff.

Emil Boutroux: *Pojęcie prawa przyrody w nauce i filozofii społecznej.* Warszawa, Wende i S-ka, 1902.

W naszych sprawach. Szkice w kwestyach ekonomiczno - społecznych. T. I, II, III.

K. Twardowski: *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki.* Lwów, 1901. Nakł. Tow. pedagog.

Józefat Nowiński: *Życie i marzenie.* Lwów, 1902, Tow. wyd.

Adam Mickiewicz: *Konrad Wallenrod.* Brody, 1902, nakł. Westa, (wyd. szkolne).

A. Niemojewski: *Legendy.* Lwów, 1902, Altenberg.

Juliusz Słowacki: *Lilla Weneda.* Brody, 1902, nakł. Westa (wydanie szkolne).

Fr Tilšer: *Kdo hlásá prawdu: Kant či Lamark a Monge?* Praha, 1901, nakł. autora. (Odbitka z «Věstnika kr. česke společnosti nauk»).

M. Centnerszwer: *Teorya jonów, jej rozwój i najnowsze kierunki.* Warsz., 1902. (Odbitka z «Chemika polsk.»).

(Ob. str. 4-tą okładki).

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**